Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos„ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7.
Biuro filjalne: Szewska 18.

Numer pojedynczy 10 hal. Num er z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktorowie kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG i Dr. WŁODZIMIERZ LEWICKI.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 1. **Kraków, dnia 16. września 1901.** **Rok I.**

Bojko posłem ze Lwowa.

LWÓW, 15-go. Nie tylko ze wszystkich stron kraju, ale nawet z poza jego granic nadchodzą depesze entuzyastyczne z powodu zwycięstwa Jakóba Bojki.

Między depeszami znajduje się także telegram artysty-malarza i poety Włodzimierza Tetmajera z okrzykiem „Niech żyje polski lud!“ „Niech żyje Polska!“ „Zdrowie Bojce!“

Dzienniki polskie w zaborze rosyjskim i pruskim żywo i z zapałem omawiają fakt wyboru Bojki we Lwowie, podnosząc, że był to protest przeciwko pominięciu przez komitet centralny wybitnego przedstawiciela ludu, który rwie się do pracy narodowej.

Dziwny to chłop — Jakób Bojko, chłopski literat, co częściej się pióra niż pługa ima, o polityce więcej niż o gospodarstwie myśli, wśród sąsiadów i ludu nie popularny, tem popularniejszy wśród młodzieży lwowskiej i lwowskich liberalnych mieszczan. Wojnę prowadzi z proboszczami i biskupem, na farmazona pozuje, choć katolik szczery i wierzący; szlachtę monituje, że nie dość ojczyznę kocha i że mało o wolności myśli. Fantazyę ma mazurską, zamaszystą i zawadyacką; serce gorące, wybucha co chwila płomieniem; głusu zdrowego rozsądku chętnie posłucha, ale daje się też porwać i pociągnąć lada komu i lada gdzie. Kiedy znieważono go w sejmie za to, że z rozgoryczonego serca posądził większość sejmową o nienawiść dla ludu i obojętność dla przyszłości kraju — nie było nikogo szlachetniej czującego ktoby się za nim nie ujął i ktoby z nim nie współczuł. Od tej chwili dla bardzo wielu Bojko stał się ideałem polskiego chłopa, wzorem chłopa-patryoty, jednego z tych, co to porwą kosy z boiska »inoby ich kto chciał użyć....«

Nieszczęściem Bojki jest jego otoczenie. Wzięto go na firmanta dla stronnictwa, które zaczęło robotę polityczną wśród ludu w duchu radykalnego doktrynerstwa, sprzecznego z naturalnem uczuciem polskiego chłopa. Pun Wysłouch objął komendę nad gręboszowskim wójtem i pilnuje go bacznie, aby mu się nie wymknął. Nieraz już zdrowy instynkt ostrzegał Bojkę, że atmosfera, w której go trzymają, jest trochę duszna, a cele do których go używają, — jasne, o ile idzie o zburzenie, — zatracają wyrazistość, skoro tylko idzie o zbudowanie czegoś pozytywnego, w miejsce tego, co się chce burzyć. Każdą jednak nieśmiałą próbę wyrwania się Bojki z pod kontroli Wysłoucha umiano zawsze stłumić zręcznie i tylko jakieś niewyraźne chodziły słuchy, że Kuba gręboszowski coś krewi ludowcom. Zdawałoby się zatem, że staraniem wszystkich, którzy go żałują i wiedzą że wart lepszego losu, powinno być oderwanie go od ludzi, coby pragnęli oddać polskiego chłopa pod żydowską i międzynarodową komendę.

Nie zrobiono niestety nic w tym kierunku i rzeczy zaszły aż tak daleko, że włościańcy wyborcy odmówili nareszcie Bojce swego znufania, obdarzając mandatem jednego z tych księży, przeciwko którym Bojko, — nie wiemy o ile za namową, ale w każdym razie ku radości swego reżysera, — tak zaciętą prowadzi walkę. O ile komitet centralny przyczynił się do porażki Bojki a zwycięstwa księdza Wilczkiewicza, trudno ocenić — to jednak jest pewnem, że gdyby włościanie dąbrowskiego powiatu chcieli go mieć koniecznie swym posłem, żaden komitet centralny nie byłby na to poradził. Nie było zresztą żadnego powodu, dlaczegoby Bojko nie miał być posłem; przeciwnie, nawet najskrajniejsi, byle rozsądni konserwatyści musieli uznać, że upadek Bojki mógł mieć skutki jedynie niekorzystne i to nie tylko dla ich polityki, ale i z ogólnego stanowiska. Nie długo trzeba było na to czekać, Pan. Wysłouch rzucił hasło: »Lwów niechaj wybiera Bojkę, niechaj wynagrodzi mu tę krzywdę, jaką mu wyrządzili stańczycy.« Hasło pochwycone z zapałem, odniosło tryumf: wójt gręboszowski został posłem miasta Lwowa.

Fakt jest piękny, świadczący o uczuciowości lwowskich wyborców, o ich miłości dla ludu, Fakt jest radosny, bo dzięki temu że wyszedł Bojko, upadł jeden z najwstrętniejszych okazów galicyskiego żydostwa i stolica kraju ma samych chrześciańskich posłów. Fakt jest dodatni bo przywraca w sejmie krzesło i głos niewątpliwie najbardziej oświeconemu włościaninowi w kraju. Ale przez to, że to hasło rzucił właśnie p. Wysłouch, przez to, że „zastępy postępowej mł[illegible]ydowskiej“ posłuszne jego skinieni[illegible]owały energicznie za Bojką, co skwapliwie organ p. Wysłoucha podniósł, — to jest niepokojąc bo to wskazuje, że we środę obywatele lwowscy mimochcąc, idąc za najszlachetniejszym popędem serca, zacieśnili węzeł »łączący dzielnego Kubę« z najniesympatyczniejszemi żywiołami destrukcyi społecznej. I to jest właśnie ciemna strona wyboru Bojki we Lwowie.

Dobrze więc, że cały kraj wyraża radość że zwycięstwo Bojki, jako z narodowej manifestacyi. Niechże chłopski poseł wybrany w stolicy wie, że nietylko p. Wysłouch miłuje lud polski i że zatem nietylko do Wysłouchów lud ten winien mieć zaufanie.

Audax.

Czy żydzi mają prawo do mandatu?

Wybory tak dobrze, jak zakończone. Jeszcze tylko w Krakowie rozstrzygnie się walka między funduszami p. Jana Rottera a funduszami pana Leona Horowitza; jeszcze wielka własność zgodnie, po sąsiedzku wyszle „do miasta“ swoich reprezentantów i znów będzie cicho przez długich lat sześć. Tylko z wygasłych ognisk partyjnego zapału będą się snuły ciężkie, szare dymy rozmyślań i deliberacyj powyborczych; tylko połączone chóry ludowców i liberałów wykonają bezkresną żałobną kantatę na temat „nadużyć wyborczych“ a służbista prasa konserwatywna okadzi swoje stronnictwo tak wonnym dymem, że nawet samym fundatorom tych odwiecznych ceremonij zrobi się jakoś ckliwo i niewyraźnie.

Zanim jednak naczelni buchhalterzy, — w niektórych zasmutnych wypadkach... likwidatorzy — stronnictw zestawią ogólny bilans wyborczy i zanim opinja publiczna ziewając, przyjmie go do wiadomości, odzywają się już teraz tu i owdzie głosy silnego niezadowolenia. Pewnym niepoprawnym gderaczom wydaje się, iż ta walka stronnictw, którą właśnie oglądali, była raczej marnem widowiskiem, teatralną parodją boju, aniżeli szczerą prawdą. Pełni goryczy, wspominają „dawne lepsze czasy“, z szyderstwem przebąkując coś o wojskach, które szły do bitwy pod zblakłymi sztandarami pustego frazesu, o ciasnocie widnokręgu politycznego u wodzów i o braku wielkich haseł, któreby były zdolne zagrzać serca wszystkich walczących.

Takim utyskiwaniom wielce się musi dziwić każdy bezparcjalny słuchacz. Kto tylko ocenia równomiernie zalety naszych stronnictw politycznych, kto wierzy w dobre chęci partji konserwatywnej, w potęgę stronnictwa liberalnego i arytmetykę wyborczą „Czasu“, ten przyzna, że kiedy jak kiedy, ale przy ubiegłych wyborach szczytne hasła i wielkie ideje sypały się jak z rozprutego worka. Tytaniczna myśl pojednania się secesji demokratycznej ze skoncentrowanymi w imię wspólnego zdobywania mandatów; genialny pomysł sojuszu z żydami, rzucony przez chrześcjańskich konserwatystów w myśl hasła: „Z żydem i przez żyda!“ a podchwycony przez polskich liberalnych demokratów z dodatkiem „dla żyda“, wreszcie obowiązek oddania żydom jednego mandatu, do której to powinności tak gorąco poczuwają się zarówno liberałowi, jak konserwatyści! Czy to nie wielkie hasła i nie szczytne, prawdziwie narodowe ideje?

Zwłaszcza to usilne wpychanie żydom jednego mandatu i natrętne wmawianie, że ten mandat im się rzeczywiście należy, zaliczone być musi między perły wielkich politycznych ideji. Pomijamy już nawet fakt, iż cyfra żydów, jakimi się cieszy nasze miasto, urosła pod czarodziejskim wpływem konserwatywnej arytmetyki wyborczej z 21-tysięcznej na 25; liczby nie grają w tym wypadku żadnej roli. Chodzi nam tylko o stwierdzenie, że partja konserwatywna, zapominając o swych naiwnych komplementach dla „polskich“ żydów, przeciwstawiła ich Polakom właśnie na gruncie ściśle narodowym. Ani konserwatyści, hojni zawsze do ofiar z cudzej kieszeni, ani żydzi, kierując się odwiecznem przysłowiem o jednym co daje i drugim co bierze, nie wspominają bowiem wcale o potrzebie zastępowania w Sejmie wyznaniowych interesów żydostwa. Zresztą wszystkim wiadomo, że nietylko religja, lecz nawet zabobony żydowskie są u nas przedmiotem gorliwej opieki i skutecznej ochrony ze strony powołanych czynników, więc obrona ich przez ad hoc wybieranego posła byłaby czemś bezprzedmiotowem.

Z interesem narodowym i ekonomicznym żydów ma się rzecz nieco inaczej. Kraj jest widownią sporu narodowego i ekonomicznego między tymi „co skubią“ i tymi „co się bronią“; poseł żydowski, do którego wyboru nawołują konserwatyści „skubanych“, ma „skubiącym“

służyć za rzecznika w Sejmie i strzedz, aby w tej pracy nikt żydom nie przeszkadzał. Liczne afisze wyborcze, naszpikowane od góry do dołu frazesami o „interesach“ żydostwa i jego „prawach“, z wyraźnem zastrzeżeniem przed rzekomą obroną spraw wyznaniowych, są najlepszem potwierdzeniem faktu, że żydom chodzi tylko o interes ich narodowy i ekonomiczny. Interes ten musi być zatem czemś nietylko odrębnem od interesów ludności polskiej, lecz nawet wprost im przeciwnem, skoro tylko żydzi mogą go zrozumieć i bronić przeciw rzekomym chrześcijańskim zakusom. Ofiarując żydom osobny mandat sejmowy, uznali konserwatyści sami, iż mimo naiwnych deklamacyj o „polskości“ żydów, naród wybrany jest nam obcy nietylko wiarą i pochodzeniem, lecz nadto ma swoje odrębne i niezgodne z naszemi dążeniami cele i interesa.

Rekapitulując przeto wszystko co wyżej zostało powiedzianem, musi się w końcu stanąć przed nieubłaganym dylematem: albo żydzi krakowscy są Polakami, albo też nimi nie są. Jeżeli przyznają się do narodowości polskiej, to poseł polski będzie mógł skutecznie zastępować ich interesa, zgodne *eo ipso* z interesami reszty Polaków; jeżeli zaś są narodem odrębnym, obcym, jeżeli ich aspiracje narodowe i ekonomiczne stoją w sprzeczności z interesami reszty ludności, w takim razie my niemamy żadnego obowiązku dopomagać im do obrony i urzeczywistnienia tych aspiracyj; przeciwnie, powinniśmy się im wszelkimi siłami sprzeciwiać i opierać.

Mamy nadzieję, że dziennik konserwatywny zechce przy najbliższej sposobności, n. p. przy wyborze posła do Rady państwa, zająć się zbadaniem powyższego dylematu. Może wtedy uniknie senzacyjnych rewelacyj o „obowiązkach“ wybierania żyda przez chrześcijan i przestanie nazywać „parszywy“ lichwiarski dług — jakim jest dla konserwatystów przeforsowanie żyda-sojusznika, „długiem honorowym“ wszystkich wyborców krakowskich. *Pertinax.*

Z POWODU „GIOCONDY“.

W ubiegłą sobotę był w teatrze wieczór uroczysty. Trzebaby bardzo ciasnej i ciemnej duszy, żeby we wspaniałej sztuce d'Annunzia nie dosłuchała się tajemnych, delikatnych jak nić pajęcza drgnień, głosów sumienia, szepczących jak szelest brzozowego liścia, o bezwietrznym jesiennym wieczorze, tęsknot za słońcem gdy już zaszło, pragnień zmroku, gdy jasno świeci i grzeje, — słowem wszystkiego z doli i niedoli ludzkiego serca.

Prawda, że słuchając sztuki Annunzia w naszym teatrze, trzeba raczej odgadywać i pojmować tylko cudną harmonję słów i potęgę rytmiki, z jaką przemawia poeta; tłómaczenie, dokonane z przekładu niemieckiego, urąga nieraz nastrojowi poematu. A jednak porywa nas i to co słyszymy w „kraj wiecznej tajemnicy ludzkich tęsknot“... Słaby muzyk gra pierwszą balladę Chopina — ale to zawsze „Jego ballada“. Temat stary, nadużywany, przerabiany, ukazywany na scenie we wszelkich formach: od tragedji do melodramatu, od wytwornej komedji do płaskiej operetki. Mężczyzna i dwie kobiety. Musi wybrać między niemi, bo kocha jedną tylko, sam przez obiedwie kochany.

Ten jeden moment z tragedji ludzkich dusz i sumień, zaklęty w słów przedziwny dźwięk, odkryty niekiedy jak rana krwawiąca, to znów oświetlony smętnym blaskiem wieczornego zimowego słońca — stanowi „Giocondę“.

Poeta tworzył w wielkiej szczerości, schodził do najgłębszych tajników duszy, dotykał drżącą dłonią pytań, na które nie masz odpowiedzi — a wszystkie stany swej duszy, odczuwania, niepokoje, tak jak przychodziły i odchodziły w fantazji i sercu — przelewał w słowa, zdania, okresy, djalogi...

Widz, który najpierw patrzy i oczekuje, a nieco potem dopiero przeżywa i odczuwa to co widział, nie może nieraz nadążyć za subtelną myślą poety; uchodzą mu nastroje w szybkości i gubią się w powodzi pięknych słów. Dlatego „Gioconda“ jest sztuką do czytania, nie do grania w teatrze.

Czytelnik bierze książkę wtedy, gdy jej pragnie, wtedy gdy czuje spokój w sobie i podatność do odbierania wrażeń z innych sfer, niż te, w które go zaklęło codzienne życie. Widz w teatrze po części musi słuchać sztuki, na którą przyszedł, słuchać nawet wtedy, gdy fantazja jego zleniwieje, lub stępi się wrażliwość. Jeżeli zaś każde słowo w sztuce ma swoją wartość i znaczenie — ażali nie to najważniejsze co postaci sztuki na scenie czynią, jeno to co mówią?...

„Gioconda“ w czytaniu sprawia bez porównania silniejsze wrażenie, niż ze sceny. Ale gdy setki ludzi, którzy byli i którzy jeszcze niezawodnie pójdą na „Giocondę“, byliby może nigdy nie poznali dzieła wielkiego poety w czytaniu — przeto dobrze, że z tą perłą wszechludzkiej twórczości zapoznała dyrekcja teatru krakowską publiczność.

. . . .

Bohater „Gioconda“ Lucio Stella, artysta, mistrz dla którego najwyższem prawem i jedynym tematem życia jest „czarodziejska twórcza piękność świata“ — musiał zatęsknić za pięknością nieznajomej, widzianej w blaskach, kararyjskich marmurów, w które „ona przelewała krew i życie“. Musiał wyrwać się „z pęt miłości i poświęcenia“ Sylwji, która w swych uczuciach nie potrafiła mu dać piękna, zachwytu, skrzydeł, słońca i tego ciepła jakiem wyłącznie żyje duch, co marzy, tworzy i tęskni...

Poszedł za przepiękną nieznajomą — wlokąc jednak z sobą kajdany wyrzutów sumienia. Lucio musi paść pod brzemieniem przeświadczenia, że samo piękno zewnętrznego świata i sama tylko miłość równie zmęczą i pustką owieją duszę — jak ją zmęczy i złamie sam tylko suchy i zimny obowiązek. Tragizm Giocondy jest hymnem na cześć harmonii uczuć i pragnień człowieka. Ona daje spokój, wiarę, nawet rezygnację, nawet zapomnienie.

. . . .

Co do wykonania Giocondy — notuję przedewszystkiem wielką (prawie niesceniczną), tyradę Lucia w akcie drugim, wypowiedzianą przez p. Mielewskiego. Artysta zdobył w tej chwili ten niezwykły moment sceniczny, gdy aktor przestaje być samym sobą a wchłania się cały w swoją postać. Gdy p. Mielewski zakończył długi opis podróży do Carrary, refrenowym szeptem—„tysiąc pociągów za mało“ — widz mógł na chwilę uwierzyć, że ten właśnie na scenie stojący człowiek a nie inny wniknął wszystkimi nerwami w statuową piękność fatalistycznej nieznajomej — ten a nie inny znienawidził życie — „choć miał taką glorję nad sobą“, ten a nie inny przechodził słoneczną ekstazę wśród białych kararyjskich marmurów.

Pani Wysocka, może jeszcze niezupełnie skończenie, z widoczną tremą, za to z tem widoczniejszym talentem o szlachetnym zakroju — oddała rolę Giocondy.

Włodzimierz Lewicki.

Z wojny na dalekiem Południu.

Ostatni wolny dzień Pretorji.

W najświeższych dziennikach angielskich znajdujemy niezwykle zajmujący opis „zdobycia“ stolicy Burów Pretorji przez Anglików. Naoczny świadek wejścia lorda Robertsa do Pretoryi tak opisuje tę dziejową chwilę.

„Ożywiony ruch zapanował na ulicach Pretorji, skoro tylko rozeszła się wieść, że Anglicy zbliżają się do stolicy. Ostatni mężczyźni zdoln. do noszenia broni, którzy przez stosunki i pokrewieństwa zdołali się uwolnić od pójścia przed front, musieli bezzwłocznie zastosować się do surowego rozkazu naczelnego wodza Bothy, aby każdy pospieszył do swojej komendy.

Punktem środkowym ruchu był dworzec kolei. Prawie cała ludność miasta zgromadziła sie dokoła dworca oczekując pociągów, mających nadejść z Middelburgu i Zoutpansberg. Pociągi były tak przepełnione Burami, spieszącymi przed front, że musiano wysyłać ekstracugi z tymi, którzy nie zdołali się pomieścić w zwykłych pociągach. Jedynie z wysiłkiem można było przebić się przez zbity tłum.

Już oddawna było publiczną tajemnicą, że siedziba rządu miała być przeniesiona do Lydenburga, skoroby Anglicy przekroczyli rzekę Vaal, ale jeszcze nic pewnego nie było. Prezydent Krü-

Przez mętne fale.

ROMANS

przez

JERZEGO OHNETA.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

I.

Przy otwartem oknie, obstawionem doniczkami z lewkonją, pani Dartigues pracowała. W zręcznych palcach marszczyła materjał wytwornej sukni, z pewnością nie dla siebie robionej.

Podnosiła od czasu do czasu oczy od roboty, która ją absorbowała, i spoglądała na sześcioletniego chłopczyka, który siedząc na ziemi, ze spokojnym zapałem niszczył drewnianego pajaca.

Pokój, w którym znajdowała się pani Dartigues z dzieckiem, był skromną jadalnią na piątem piętrze ponurego domu w dzielnicy Condorcet. Staranna schludność pokrywała ślady nędzy. Kilka skromnych mebli, stół kulawy, kredens kuchenny, na którym stały talerze ze śladami niewymyślnego posiłku, wszystko to świadczyło o trudnościach życia mieszkańców tej izby, o niedostatkach ukrywanych przez dumę, a może i przez przezorność.

Nagłe pukanie do drzwi przerwało pracę młodej matce. Nie podnosząc się, zawołała:

— Proszę wejść!

Drzwi otworzyły się i w półcieniu korytarza ukazał się niebieski mundur woźnego Banku. Chłopczyk porzucił pajaca, zerwał się na nogi i bardzo zainteresowany widokiem portfelu, w którym woźny pospiesznie przerzucał papiery, posunął się naprzód z zaciekawieniem.

— Czy tu mieszka pan Jan Dartigues?

— Tak, panie.

— Oto weksel z jego podpisem, przedstawiony przez Durochera... dziś płatny... czy pani ma przygotowane pieniądze? Weksel na sto franków...

Młodej kobiecie wystąpiły na twarz pąsowe rumieńce. Położyła robotę na stoliczku przed sobą, odsunęła krzesło i wziąwszy weksel, przypatrywała mu się z pełnym troski niepokojem. Woźny Banku znał już tę grę fizyonomji. Był oddawna otrzaskany z trwogą, jaką wywoływał u klijentów widok prezentowanego im wekslu, w terminie, o którym tak łatwo zapomnieć. Nie było czasu do stracenia, a woźny nie był skłonny do sentymentalizmu. Powtórzył więc tonem szorstkim:

— Masz pani pieniądze?

— Nie mam, panie — [illegible]idziała drżącym głosem przerażona [illegible] mąż nic mi nie mówił o tym wekslu.

— A cóż mnie to obchodzi. To jest pani sprawa. Rozprawiaj się pani z mężem, jak wam się podoba.

Woźny oderwał kawałek papieru z książki sznurowej, napisał na nim kilka słów ołówkiem niebieskim, położył na stole i oświadczył:

— Masz pani czas do jutra, do trzeciej godziny popołudniu; dług trzeba zapłacić.

Zamknął z trzaskiem tekę, wziął ją pod pachę, włożył na głowę czapkę i oddalił się obojętnie. Skoro się tylko drzwi zamknęły, pani Dartigues upadła na krzesło i pochyliła wybladłą twarz. Łkania, których nie mogła powstrzymać, wydarły jej się z piersi, a łzy rzęsiste spłynęły po policzkach.

— Ach! mój Boże! Skąd wziąć te pieniądze! A jeśli ich nie dostanę, co się z nami stanie!

Chłopczyk drobnym krokiem podszedł zwolna ku matce i przypatrywał się w milczeniu jej łzom. Po chwili zawołał:

— Dlaczego płaczesz mamo? To tylko dzieci płaczą, a nie rodzice.

Ta naiwna refleksja podwoiła cierpienie nieszczęśliwej kobiety. Pierś jej wezbrała głębokiem westchnieniem. Pochwyciła dziecko w objęcia i szepnęła:

— Ach mój Piotrusiu, gdybyś ty wiedział... Ale nie, ty nie możesz tego zrozumieć!... I to jest całe szczęście dla ciebie. Mój drogi skarbie, ja mam wielkie zmartwienie! My dwoje jesteśmy bardzo nieszczęśliwi!

— Któż to mamie zrobił co złego? zapytało dziecko marszcząc brwi. Powiedz mi mamo, kto to taki, a ja mu już pokażę!

— Mój drogi chłopcze, nie możesz nic zrobić ani ja także, a gdybyś wiedział, kto to taki, nie chciałbyś nawet. On może nas zbawić lub zgubić, jak mu się tylko podoba. Jesteśmy od niego zupełnie zależni, a on nas gubi, mój Boże! On nas gubi i siebie razem z nami.

— Co to znaczy, mamo, że on nas gubi? To tak się zgubił w lesie ten mały Paluszek, o którym opowiadałaś mi tak ładną bajkę?

— Nie, moje złoto! Mały Paluszek był porzucony przez swoją mamę, a ja, przenigdy dopóki żyję, nie rozłączę się z tobą.

Dziecko przycisnęło swoją złotą główkę do warg swojej matki.

— A więc, jeżeli będziesz razem ze mną mamo, jakżeby to być mogło, abym został zgubiony?

— Tak, tak, masz słuszność, mój Piotrusiu. Idź bawić się i nie myśl o tych smutnych rzeczach Wszelka troska powinna być zdaleka od ciebie. Baw się, bądź wesoły, bądź szczęśliwy, dopóki nie wiesz co to jest życie.

I pani Dartigues usiadła znowu przy stole, rozpoczęła pracę i ze zdwojoną pilnością przystąpiła do szycia jasnej jedwabnej materji.

Pani Dartigues była piękną blondynką o ciemnych oczach, o wysmukłej figurze. Ubrana była z bardzo ubogą prostotą, mimo to suknia jej czyniła wrażenie wytworne, dzięki staranności i czystości. Obcisły stanik i biały kołnierzyk uwydatniały uroczo jej okrągłą talję i zgrabną głowę o włosach kręcących się naturalnie. Zmarszczka z natężenia myśli nadawała jej czołu surowość, dziwnie licującą z uśmiechem, który się zjawiał na jej wargach, gdy spoglądała na dziecko bawiące się u jej stóp. (D. c. n.)

ger opuścił w nocy z dnia 28 na 29 maja 1900 roku w towarzystwie prokuratora państwa Smuta i ministra poczt Van Alphena Pretorję. Aby odjazd jego odbył się w możliwie największej tajemnicy, podjechał Krüger wozem aż do stacji „Eerste Fabrieken" i dopiero stąd podjechał dalej koleją do Machadodorp. Krüger zabrał z sobą skarb państwa, wynoszący około dwu milionów funtów szterlingów, aby go ukryć w bezpieczniejszem miejscu.

Po obsadzeniu Johannesburga i Elandsfontein (31 maja), a więc punktów, w których krzyżują się linje kolejowe do wolnego państwa Oranji, do Natalu, Klerksdorpu i Pretorji, Anglicy mieli w swych rękach ca,ą sieć kolejową republik boerskich. Wszelka komunikacja z Pretorją została kompletnie odcięta, co też nie pozostało bez wpływu na późniejsze wypadki wojenne. Tysiące Boerów ciągnęło pieszo i konno ku Pretorji od strony Johannesburga. Pochód ten nie wpłynął uspokajająco na ludność Pretorji, która mimo bliskości wojsk angielskich ciągle jeszcze żywiła nadzieję, że dobrze obwarowana Pretorja oprze się atakom nieprzyjaciela. Przybysze od Johannesburga wnosili z sobą w mury stolicy Transwalu zwątpienie. Były to przeważnie rodziny boerskie z Natalu i z angielskiego Kaplandu. Widok tych ludzi był pożałowania godny, wynędznali, obdarci, zgłodzeni postępowali w milczeniu i przygnębieniu ulicami Pretorji.

Po odbyciu tej narady Botha przemówił do zgromadzonych na placu przed kościołem Obywateli Pretorji, zagrzewając ich, aby wytrwali w walce o niepodległość ojczyzny, choćby przyszło im znieść i przecierpieć jeszcze stokroć więcej od tego, co już przeszli.

Tymczasem Anglicy zbliżali się w kilku kolumnach ku Pretoji. Wobec tego Botha nakazał usunąć zawczasu z Pretorji wszelką broń i amunicję. Większa komenda boerska, złożona przeważnie z cudzoziemskich ochotników, stojąca pod komendą Therona, otrzymała od Bothy rozkaz, aby się udał w stronę Middelburga, skąd miała się przedostać do państwa wolnego Oranji i połączyć się z Chrystjanem De Wetem. Sam Botha stał z swoim sztabem na południe od miejscowości Irene i stamtąd kierował wszystkim ruchami Boerów. Do większej bitwy jednakowoż nie przyszło, bo tylko fortpoczty boerskie zamieniły tu i ówdzie strzały z przedniemi strażami armji angielskiej, kiedy główna siła Boerów cofnęła się do Pretorji.

Anglicy poczęli koncentrować swoje główne siły w pobliżu miejscowości Sixmilespruit, położonej w stronie południowo-zachodniej od Pretorji, aby się przygotować do walnego szturmu na stolicę Transwalu. Z tej strony bowiem dostęp do Pretorji jest najłatwiejszy. Dnia 4 czerwca wywiązała się w tem miejscu zażarta walka, w której Boerowie trzymali się wobec przeważających sił angielskich bardzo dzielnie, odpierając liczne ataki wroga mimo znacznych strat. O godzinie pół do 10 przed południem przeraził mieszkańców Pretorji gwałtowny huk armat, a w chwilę potem na podwórzu jednego z domów, położonych na przedmieściu Pretorji, zwanem Snnnyside, pękł granat angielski, nie sporządzając jednak zbyt wielkich szkód.

Anglicy poczęli dwu- i sześciocalowemi działami ostrzeliwać forty Schanskop i Klapperkop, będąc w błędzie, że te forty są obsadzone przez Boerów. Kanonada trwała do godziny pół do 5 po południu. W godzinę potem przybyli do Pretorji dwaj angielscy parlamentarze, żądając, aby miasto najdalej do godziny 10 rano nazajutrz poddało się armji lorda Robertsa. Botha rozkazał Boerom cofnąć się częścią na wschód, częścią w kieruku północno-wschodnim. Wszyscy obywatele Pretorji, zdolni do noszenia broni, otrzymali rozkaz, aby się połączyli z poszczególnemi komendami boerskiemi.

Nazajutrz o godz. 2 po południu lord Roberts wjechał na czele wojska w mury stolicy Transwalu. Ciągle okrzyki „Hurra!", wznoszone przez Kafrów i przez żołnierzy angielskich zwiastowały przybycie angielskiego generalissimusa. Obok niego jechał lord Kitchener, a za nim cały sztab jeneralny. Wojsko ustawiło się w czworokąt przed gmachem parlamentu i tutaj o godzinie trzy kwadranse na 3 po południu przemówił krótko lord Roberts. Mowie jego towarzyszyły okrzyki „Hurra!". Wśród dźwięków królewskiego hymnu zatknięto angielską chorągiew na gmachu, w którym jeszcze tak niedawno zbierali się reprezentanci ludu boerskiego, by radzić wspólnie nad dobrem ogółu. Ludność Pretorji przypatrywała się entuzjazmowi Anglików w niemej boleści. Na gmachu rządu rzeczypospolitej transwalskiej powiewała chorągiew angielska... Jeden z oficerów angielskich miał wtedy zauważyć głośno do swego kolegi: „Już czwarty raz zatykamy na tem miejscu naszą chorągiew, lecz czy ona już tutaj pozostanie?".

Z KRAJU.

Proces o rozruchy monasterzyckie.

SANOK, 15 września.

W dalszym ciągu rozprawy przesłuchiwano świadka Iwana Kiłyka, zwanego „Wowk". Przybył on na miejsce, gdy zabici leżeli już na ziemi bez ducha. Pawło Kełyk już przestał oddychać; Hryć Kełyk jeszcze oddychał. Świadek był przy spowiedzi Pawla, gdyż przyjechał z księdzem; potem chciał pochować nieboszczyków.

Na zapytanie obrońcy dra Iskrzyckiego stwierdza świadek, że na miejscu, gdzie leżał Pawło Kiłyk nie ma żadnego kamienia.

Następnie przesłuchano Michała Sowirkę 63 letniego Rusina, który był przez 16 lat leśniczym w Sołonnem. Według niego ludzie paśli bydło drobne i nic za nie nie odrabiali. Za grube odrabiano 8 dni. Ludzie brali furę drzewa na tydzień. Kloce szły do tartaku.

Świadek przyszedł wtedy, gdy począł się robić krzyk i hałas. Bydło było na drodze koło lasu. Leśni chcieli je wpędzić do lasu, chłopi przeszkodzili temu. Wtem wybiegli żandarmi. Jeden z nich wycelował, wystrzelił i natychmiast runął na ziemię Hryć Kiłyk. Podniósł się jeszcze raz, pogłaskał po piersi i upadł. Sowirka stał na 30 kroków od kupy bijącej się. Był proch, więc nie widział, kto strzelał. Macieja Barana nie widział w kupie, Wiśniowskiego również nie widział w kupie. Jak się ludzie rozstąpili żandarmi biegli za ludźmi i bili.

Na tem zakończyło się przesłuchanie świadków. Rozpoczęto czytać protokóły z oględzin lekarskich.

Co do Zerana Kirjaka skonstatowano: silna bladość skóry, ramię prawe lekko obrzękłe, poniżej sztychu pachy rana wielkości fasoli, na grzbiecie rana wielkości korony. Kula weszła po stronie wewnętrznej. Uszkodzenie śmiertelne. Oględziny Pawła Kiłyka wykazały, że kula przebiła żebro, zmiażdżyła rdzeń pacierzowy. Strzelający stał powyżej zastrzelonego. Co do Hrycia Kiłyka protokół konstatuje: Na czole skóra sinawo zabarwiona. Na czaszce po stronie lewej ranka wielkości grochu, wchodząca w głąb mózgu. Na czaszce 10 ranek kształtu grochu, skóra zabarwiona. Czaszka obficie krwią podbiegnięta, kość potyliczna zmiażdżona. Kość ma trzy otwory, blizko siebie leżące, móżdżek zmiażdżony.

Po przesłuchaniu lekarzy sądowych zakończono rozprawę popołudniową.

W sobotę po przemowach prokuratora i obrońców **przysięgli wydali werdykt uniewinniający wszystkich oskarżonych.** Wszystkich 74 pytania w kierunku winy zostały zaprzeczone.

Ze świata.

Wspólnicy królobójcy.

NOWY JORK 8-go. Według doniesień tutejszej prasy, policja jest wreszcie na tropie właściwych wspólników Bre-sciego, tak, że wkrótce już można się spodziewać wyłapania wszystkich anarchistycznych ptaszków, którzy wraz z Bresciem knowali nikczemny zamach na króla Humberta.

Część tych „agitatorów czynu" zwąchała podobno pismo nosem i uciekła w puszcze Kanady, inni poszukali schronienia w Europie; przeważna wszakże ich część buja jeszcze po miejscach, kędy skuwane były ogniwa fatalnego spisku. Co jednak najważniejsza, mówią, że przywódca anarchistów Włoch, Carlo Chinale, jest już pod ścisłym dozorem policji włoskiej, która śledzi go w powrotnej drodze do Neapolu odbywanej przezeń właśnie na jednym z transatlantyckich parowców.

Historja odkrycia całego tego zbójeckiego gniazda nosi na sobie wybitne piętno wcale nie współczesnej romantyczności. Jeden z najtęższych detektywów włoskich Umberto Molossi otrzymał nakaz wyśledzenia wspólników Bresciego. Molossi, szef tajnej policji w Anconie, przybył do Nowego Jorku jeszcze w jesieni r. z., śledził, badał, myszkował, lecz usiłowania jego spełzły na niczem. Widać anarchiści europejscy sygnalizowali wcześnie jego przybycie dla ustrzeżenia swych amerykańskich kolegów. Nic nie zdziaławszy, musiał Molossi wracać do Europy; nie pomogło mu nawet przebranie się za robotnika, które, jak myślał, miało mu dopomódz w wyszukaniu zbrodniarzy.

Miejsce Molossiego zajął wtedy młody Grek, Aleksander Segura, człowiek podobno nader obrotny i obznajomiony świetnie z lokalnymi stosunkami w Nowym Jorku i Pattersonie. Czteroletnia praktyka przy jednem z prywatnych biur policyjnych nadała jego imieniowi pewien rozgłos w zakresie sprytnego odkrywania przestępców. To też konsul włoski w Nowym Jorku Bianchi, nie wahał się ani chwili z przyjęciem ofiarowanych mu przez Segurę usług. Wynik, którym podobno uwieńczoną została „praca" tego sprytnego detektywa, przeszedł też, jak twierdzą pisma amerykańskie, najśmielsze nadzieje jego mocodawcy.

Przedewszystkiem Segura posiada nadzwyczajny dar charakteryzowania się i kostjumowania. Zabrawszy się do dzieła, zmienił swą postać, przybierając nietylko odzienie, lecz nadto nawet ruchy i głos typowego robotnika. Po dokonaniu tej metamorfozy zaangażował się Segura do jednej z fabryk nowojorskich i dopiero po jakimś czasie, gdy w Patterson zabrakło robotników przy fabryce wyrobów jedwabnych, udał się tam wraz z innymi, niepostrzeżony i nieznany przez nikogo.

Wiedział, że gra z losem w grę niebezpieczną, której stawką jest życie; wiedział, iż zmiennemu swemu partnerowi śmiało rzucił: „va banque!" Tem ostrożniejszym był przeto i tem większych dokładał starań, aby się niczem nie zdradzić. Nosił grube robotnicze ubranie, mieszkał z kilku towbrzyszami pracy, i dopiero po zapoznaniu się z nimi, udał się pewnego dnia do słynnego szynku, vel „saloonu" przy ulicy Straigh-street, gdzie się głównie zgromadzają anarchiści.

Tam zapoznał się z poszczególnymi przywódcami i przedstawił się im jako „towarzysz". Gdy pewnego dnia toczyła się rozmowa o Brescim, począł w ekstatyczny sposób unosić się nad odwagą „bohatera" i oświadczył, że jedynem jego życzeniem jest być dopuszczonym do popisania się jakimś podobnym czynem. Nie zapomniał też dodać całego panegiryku na pochwałę królobójstwa, aby tym sposobem dać wyraz nieugiętości swych anarchistycznych przekonań. Wobec takiego wyznania wiary, począto mu ufać i wkrótce został członkiem „towarzystwa nauk socjalnych" głównego związku anarchistów amerykańskich.

Po tym sukcesie łatwo już mógł Segura rozwinąć swoją szpiegowską działalność. Uważano go za związkowca i „towarzysza" i nie miano przed nim żadnych tajemnic. Tym sposobem miał, jak twierdzi, sposobność usłyszenia z własnych ust spiskowców wszystkiego, co się odnosi do szczegółów sprzysiężenia na życie króla Humberta. Według tego, co ma wiedzieć Segura, w maju roku zeszłego zgromadzili się w Patterson spiskowi i tam w hali Bartholdi, losem postanowiono rozstrzygnąć, kto dokona „stracenia królu Humberta".

Ceremonja losowania odbywała się bardzo uroczyście. Wtajemniczeni zgromadzili się około wielkiego stołu, na którym stał cylinder, wypełniony paskami papieru. Każdy wyciągnął jeden skrawek; na jednym było napisane słowo „śmierć". Kto wyciągnął ten skrawek, miał dokonać „czynu w imieniu wszystkich „towarzyszy".

Jak wiadomo, papier z napisem „śmierć" dostał się w martwe już dziś ręce Gaetana Bresciego. Mówią, że królobójca nie był wcale zadowolony z takiego „uśmiechu fortuny". Inni, bardziej zwyrodniali, czy też bardziej zfanatyzowani, żałowali, że los nie na nich padł; on, aczkolwiek anarchista z przekonania, miał podobno z niechęcią brać się „do roboty". Potwierdzeniem tych przypuszczeń jest list Bresciego z 10 lipca r. z., w którym królobójca trąca o struny uczuciowe, a nawet elegijno-liryczne. Prosi tam, aby się zajęto jego biedną żoną i dziećmi, od których nie miał już dawno żadnej wiadomości. Niech powiedzą Cesinie, że on, jej mąż, spełnił tylko swój obowiązek, uwalniając świat od tyrana. Niech więc będzie dobrej myśli i nie bierze jego nieszczęsnego losu zbytnio do serca.

Ten akt ma podobno Segura w oryginale przy sobie i dołączył go do raportu, jaki zdał swemu mocodawcy konsulowi Bianchiemu. Ma się rozumieć, iż nagłe zniknięcie Segury z Patterson musiało upewnić „towarzyszy", iż dali się podejść zdrajcy. To też natychmiast postarał się Segura o to, aby go powołano do Włoch, gdzie też ma obecnie przebywać, gdyż w Ameryce nie czułby się bezpiecznym przed sztyletami dawnych swoich przyjaciół. We Włoszech Segura czyni przygotowania, aby dopomódz władzom w wyłapaniu i przetransportowaniu wyszpiegowanych przez siebie zbrodniarzy z Ameryki do Włoch.

Oto wszystko, czem gazety nowojorskie traktują czytającą publiczność. Zupełnie wierzyć tym dość fantastycznym opowieściom trudno. Że jednak na dnie każdej bajki kryje się ziarnko prawdy, jak orzech w grubej łupinie, więc zapewne i wyżej podane opowiadania Segury nie są pozbawione przecież faktycznych podstaw.

Przyjechali do Krakowa:

Hotel Saski

Hr. M. Mielżyński. M. Zalewska, Warszawa. R. Misięgiewicz, Mościska. H. Łępkowska, Stojance. Kreczunowicz Galicja. O. Pelichy, Wiedeń. A. Lacki, Baku. B. Gust. Wagner, Czerniowce. F. Kośmiński, Sambor. N. Stummer. Warszawa. M. Łuba, Łódź. A. Baumann, Berlin. K. Lowenthal, Brandenburg. S. Stiasny, Wiedeń. K. Paszkiewicz, Mińska gub. K. Dzwigniewska, Korzena. Gnociński, Petersburg. Br. Radziszewski. St. Lwów. Dunin, Galicja. I. Kareis, Wiedeń. T. Siemieńska. Król. pol. L. Ostrowska, Maluszyn.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W poniedziałek Ludmiły męczenniczki i Edyty panny; we wtorek Piętna św. Franciszka; we środę, suchy dzień, Józefa z Kopertynu wyznawcy.

We wtorek nabożeństwo we wszystkich kościołach reguły św. Franciszka.

We środę w kościele katedralnym na Zamku uroczysta wotywa z wystawieniem Najśw. Sakramentu u ŚŚ. Trójcy na podziękowanie Panu Bogu za cudowne ocalenie katedry od ognta w dniu 15 września 1702 roku w czasie napadu szwedzkiego.

W kościele ś. Wojciecha co dzień do dnia 23 Nowenna do św. Tekli o godzinie 7 rano.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 21 rano, zachód przypada o godzinie 5 minut 50, długość dnia godzin 12 minut 29.

Kalendarz rybacki. Od 15 września wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa, sandacza, cytrę, brzanę i łososia, oraz raka samca i samicę,

Kalendarz myśliwski. We wrześniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn); na głuszce, cietrzewie, gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

*** Każdy z czytelników, który złoży prenumeratę na „Nasz Głos“ za czas od 1. października otrzymywać będzie nasz dziennik bezpłatnie już od dnia dzisiejszego.**

Na listach i przekazach uprzszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu“ Garbarska, 7.

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 zlr, do końca roku 3 zlr. za odnoszenie 20 ct.

Na prowincji miesięcznie 1 zlr. 20 ct., do końca roku 3 zlr. 60 ct.

Prosimy o rychłę nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Z dnia na dzień.

Wystąpienie redaktorów „Głosu Narodu“ z wydawnictwa tego dziennika, który się tak niemało zasłużył sprawie publicznej, i utworzenie przez nich „Naszego Głosu“ — jest wypadkiem dnia nietylko w naszem mieście, ale i w całym kraju. Przesilenie to zapowiadało się od ostatnich wyborów w V kuryi, a było już niestety od czerwca nieuniknione.

Rozstawaliśmy się z „Głosem Narodu“, z którym się tak bardzo zrośliśmy, z prawdziwą i wielką przykrością. Stosunek jaki nas łączył z czytającym ogółem zbyt był jednak ścisły, aby mógł być zerwany; sprawa, której broniliśmy, zbyt się z nami zrosła, abyśmy jej mogli odstąpić, To też stajemy odrazu przed czytelnikami na nowej publicystycznej trybunie, na jotę nie odstępując od haseł i kierunku, którym dotąd byliśmy wierni.

Cała sfora żydowskich pismaków próbuje wyzyskać to, nie z naszej winy wywołane, przesilenie, aby oblać cebrzykiem pomyj jednego z naszych redaktorów. Potworność kłamstw, potwarzy i nikczemności, jest w tych napaściach tak ohydna, że udzielenie choć jednego słowa odpowiedzi, ubliżałoby nam samym. Pojmujemy, że żydostwo socjalno-demokratyczne nie posiada się z wściekłości, że nie udał się plan zgładzenia z widowni publicznej tego czynnika, jaki tworzyła dotychczasowa redakcya „Głosu Narodu“. Nie pojmujemy jednak, aby w podłości, oszczerstwach i łgarstwach można się było posunąć aż tak daleko.

Zajmowanie czytelników osobistemi sprawami uważamy za rzecz niewłaściwą. Nie o nasze osoby idzie, ale o ideę, której służymy; jak zaś służymy, to ocenią najlepiej czytelnicy. Sędziami we własnej sprawie być nie możemy i nie chcemy. Nie potrzebujemy chyba zapewniać, że najgorętszem naszem życzeniem było wytrwać na tym posterunku, który udało nam się po śmierci niezapomnianego publicysty nie tylko utrzymać, ale i rozwinąć.

Nie możemy jednak krytykować decyzyi spadkobierców ś. p. Rogosza, którzy mają prawo rozporządzać swoją własnością według własnej woli i uznania. Dziennikowi, w który włożyliśmy prace kilku lat naszego życia, życzymy jak najlepszego powodzenia; z góry zapowiadamy, że nigdy nie staniemy z nim do żadnej walki. Jeżeli zaś przyjdzie nam kiedy prowadzić polemikę o zasady z naszymi następcami, uczynimy to z pewnością uczciwie i lojalnie, z pełnym szacunkiem dla pamięci niepospolitego człowieka, który go założył i którego ciężkiej pracy jeden z nas był uczestnikiem.

Redakcya.

Od redakcyi. „Nasz Głos“ podpisywany będzie przez p. Witolda Noskowskiego jako redaktora odpowiedzialnego i wydawcy; artykuły będzie p. Noskowski podpisywał pseudonimem „Pertinax“. P. Kazimierz Ehrenberg będzie podpisywał pseudonimem „Audax“, p. dr. Włodzimierz Lewicki pseudonimem „Keryks“. Dział recenzyj muzycznych, będzie prowadził p. Adolf Steibelt, dyrektor „Lutni“. Dział sprawozdawczy i kronikarski prowadzi p. Juljan Jejde. Wszyscy zresztą dotychczasowi członkowie redakcyi „Głosu Narodu“ stanowią obecnie grono redakcyjne „Naszego Głosu“.

Redakcyę „Głosu Narodu“ objął z dniem dzisiejszym p. dr. Antoni Beaupré, dotychczasowy współredaktor „Czasu“. Sobotni numer „Czasu“ nosił jeszcze podpis p. dra Antoniego Beaupré, jako redaktora odpowiedzialnego.

*** Przejechanie.** Wczoraj o godzinie w pół do 11 przed południem wóz tramwajowy N. 17, w ulicy Grodzkiej koło Magistratu najechał na jadącego rowerem p. Jana Szpigla. Najechanie było tak silne, że p. Szpigiel został mocno skaleczony w czoło, a lewe oko podbiegło krwią. Nieprzytomnego zaniesiono do apteki p. Hellera, gdzie został ocucony i opatrzony przez pp. Farmaceutów. Sprawę oddano sądowi.

*** Policzki pana Daszyńskiego.** Ostatni numer „Monitoru“ lwowskiego umiesza następujące oświadczenie: „Niniejszem oświadczam, żem wypoliczkowat publicznie Ignacego Daszyńskiego za moralne dopomożenie drabom w czynnem znieważeniu mojej żony. Nadmieniam, że uważam akt skarcenia doraźnego za jedyne wyjście wobec tego rodzaju bandytów społecznych, do jakich Ignacy Daszyński należy. Kraków 12. września 1901 Grzegorz Lipiński.“ Do powyższego oświadczenia dodaje redakcja „Monitoru“, że „Ignacy Daszyński został wypoliczkowany 12 września w południe na ulicy Brackiej w obecności kilkudziesięciu osób. Otrzymawszy policzki nie reagował p. Daszyński wcale — dopiero w dzień później zemścił się w właściwy sobie sposób, zamieściwszy w „Naprzodzie“ i w kilku pisemkach brukowych notatkę o „zamachu“ (?!!!) na posła Daszyńskiego, który został uderzony w „głowę“ i t. d. „Zamach“ ten był niczem więcej, jak spoliczkowaniem draba, który dopomógł do znieważenia czci bezbronnej kobiety“.

Zarówno sposób wymierzania sobie tak doraźnej sprawiedliwości, jak i styl „Monitora“ wydają nam się cokolwiek drastyczne. Uważamy jednak za stosowne powtórzyć tę notatkę, gdyż nieszczęścia przedstawiciela krakowskiej piątej kurji w wiedeńskiej Radzie państwa nie mogą być obojętne jego wyborcom. Obawiamy się, że zajście z p. Grzegorzem Lipińskim będzie naprawdę — kreską w świetności p. Daszyńskiego, tem bardziej, że „zamach“, którego ofiarą padł pan poseł, rozegrał się nie na tle walki publicznej, lecz spotkał go na ścieżce życia prywatnego.

*** Podziękowanie.** Za troskliwą opiekę podczas wycieczki kolejarzy do Lwowa, wyrażają krakowskie panie, biorące udział w wycieczce uznanie i podziękowanie panom komitetowym a w szczególności pp. Krzywackiemu, Zabawskiemu i Zielińskiemu.

Minister kolei państwowych Wittek przejechał w niedzielę rano przez Kraków z Wiednia do Nowego Sącza na uroczystość 25-lecia dawnej kolei Tarnowsko-Leluchowskiej.

*** Odstąpienie głosów.** Zaprzepaszczony przy środowych wyborach tak sromotnie „towarzysz“ p. Adolf (!) Gross ogłosił w dniu nowego roku żydowskiego wszem wobec i każdemu z osobna czerwonymi plakatami, iż zrzeka się na dzień dzisiejszy głosów swoich na rzecz p. Jana Rottera. Ile to odstąpienie głosów pomoże panu Rotterowi, trudno zrozumieć, skoro wszyscy ci sami wyborcy, co we środę oddawali głosy na p. Grossa, równocześnie oddawali także głosy na Rottera, oczywiście tak skutecznie iż obaj upadli. Jest to darowizna rzeczy, której się nie posiada: „Kawałek“ istotnie godny żydów!

Zresztą „przykład pociąga“. Oto, jak się dowiadujemy, również p. Bromowicz ma odstąpić dzisiaj swoje głosy panu Rotterowi. Będzie te sukurs nie mały!

Podobno pp. Gross i Bromowicz na usilną prośbę pana Rottera udali się w deputacji do pana Doboszyńskiego i towarzysza Daszyńskiego aby, ci również plakatami „zrzekli“ się swoich głosów na rzecz pana Rottera; jednak ani Doboszyński, ani towarzysz Daszyński deputacji nie przyjęli, obrażenie śmiertelni na „jedynie sprawiedliwego“ Rottera o to, iż wciągnąwszy ich do swojej kompanji, tak ich we środę oporządził.

Rozprawa restytucyjna w tutejszym sądzie powiatowym cywilnym, skończyła się w sobotę powtórnem przegraniem gminy. Reskrypt namiestnictwa nie wiele pomógł, a sąd pozostał głuchy na argumenty prawnicze wzmocnionego kolegjum! Rada miejska jak była, tak została nadal nielegalną.

*** Wybory do Sejmu.** Dziś odbywa się wybór czwartego posła do Sejmu krajowego z miasta Krakowa. Kandydują przeciwko sobie Jan Rotter, liberał z odcieniem socjalistycznym i popierany przez socjalistyczne żydostwo i żyd Leon (?) Horowitz z ramienia partji konserwatywnej.

Plakaty wzywające do głosowania za p. Janem Rotterem, jako za znakomitym technikiem, którego wiedza fachowa będzie bardzo potrzebna w pracach sejmowych, — świadczą o tem, że partja liberalno zrezygnowała już z tego, aby ewentualny wybór Rottera przedstawiać jako tryumf stronnictwa. Idzie już tylko o uratowanie osoby p. Rottera.

O godzinie pół do 1-szej Rotter miał 260 głosów więcej niż Horowitz. Żydzi głosują przeważnie za Rotterem. Dygnitarze miasta i inteligencja konserwatywna między nimi wielu szlachetnych, głosują niestety za żydem!

Godzina 1-sza popołudnie oddano głosów 2795 z tych otrzymał dr. Horowitz 1251, Jan Rotter 1544. Różnica na korzyść Rottera 294 głosów. Głosowanie zamknięto do godziny 3 popołudniu.

*** Konkurs na reklamę wyborczą** dla p. Rottera, jak się dowiadujemy, ogłosili jego przyjaciele polityczni. Pierwszą nagrodę uzyskał projekt, przedstawiający nieżywe czy napół żywe długouche stworzenie, któremu na ocucenie pcha do nosa ogromną cebulę p. Adolf (!) Gross, z podpisem: „Wstań obrońco uciśnionych i kop dalej naszych wrogów“. Długouche stworzenie ma być symbolem skoncentrowanej demokracji.

*** Kronika policyjna.** Adam Masier, parobek piekarza Abrahamera w Prądniku Czerwonym, zainkasowawszy w szabes przeszło 20 koron, zrobił sobie także „szabes“ i więcej do służby się nie pokazał.

Znany Antoni Maj, poszedł wczoraj wieczorem do swego szwagra Dyktusa przy ulicy Lubicz, gdzie począł robić awantury. Dyktus pomacał go kijem gdzie się dało, a Dyktusowa nożem ponad uchem go skaleczyła tak, że Maj był zmuszony udać się na stację ratunkową. Po opatrzeniu Maja poradzono mu udać się do domu i awantur więcej nie wyprawiać.

*** Z „Lutni“.** Zarząd Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia“ zawiadamia członków czynnych Towarzystwa, że próby śpiewne rozpoczynają się w dniu 17 b. m. i, jak dotąd, stale odbywać się będą w każdy wtorek i piątek od godziny 7 do 8 wieczorem.

Bestjalski żydek. W okolicy Żywca aresztowano żydka Betha, słuchacza praw, za zgwałcenie 9-letniej pastuszki. Beth, jak się okazało, jest rodzonym bratem głośnej wiedeńskiej śpiewaczki Loli Beth, zaangażowanej obecnie do Hamburga. Betha skutego przyprowadziła żandarmerja do sądu powiatowego w Żywcu.

Kradzież strzelby. Adwokatowi drowi Psarskiemu w Tarnowie, niewiadomy sprawca skradł z kancelarji przed kilkoma dniami strzelbę lancaster (dubeltówkę) wartości 600 koron.

*** Odpust w Mogile.** Mimo że wczorajsza niedziela była jednym z najpiękniejszych dni obecnego lata, tłum odpustowiczów był wczoraj w Mogile mniej liczny niż w pierwszym dniu odpustu.

W sobotę nabożeństwo odprawiali przez cały dzień OO. Cystersi ze Szczyrzyca. Sumę celebrował Ks. opat Kojor.

Wczoraj sumę celebrował proboszcz ze Zwierzyńca, ks. prałat Schwarz, kazanie wygłosił jeden z Ojców Jezuitów.

Kolej kocmyrzowska aż siedmioma pociągami dowoziła pobożnych z Krakowa i ze stacyj pośrednich. Pociągi jednak kursowały tak powoli, i stawały tak długo na stacjach, że bardzo słusznie ktoś dawał radę jednemu ze znajomych: „Jeżeli ci się spieszy, to lepiej idź piechotą“. Na stacjach panował tłok, a pociągi o 10 wozach nie były w stanie za każdym razem zabierać wszystkich pasażerów. Tor kolejowy aż kilka razy przecinają gościńce, nie opatrzone w żadne rampy, co wobec wielkiego ruchu odpustowego przedstawia poważne niebezpieczeństwo.

Oprócz kolei kocmyrzowskiej, która za każdym razem przywoziła po kilkaset osób, wiele osób przebywało drogę piechotą, wiele zaś innych przybywalo na wozach z całej okolicy. Inteligencja bardzo dopisała w tym roku.

Piękny ogród klasztorny był tym razem dla publiczności zamknięty, gdyż ogród ten padał zawsze ofiarą zniszczenia, odbywały się tam mianowicie tranzakcje handlowe, pijatyki i sceny nie licujące z godnością i powagą sąsiedniego kościoła i klasztoru.

*** Nowy magazyn mód.** P. Natalja Trapszowa, wdowa po artyście dramatycznym, poświęciwszy rok czasu nauce specjalnej, wykształciła się w fachu robót dla strojów i kapeluszy damskich.

Pani Trapszowa pracownię i magazyn mód otworzyła temi dniami w domu pod l. 33 przy ulicy Floryańskiej.

Zwracamy uwagę naszych pań na ten nowy magazyn, który godzien jest poparcia, gdyż stanowi jedyny sposób do życia dla wdowy po zasłużonym artyście dramatycznym.

*** Lwowskie rozruchy głodowe przed sądem.** We środę 18 bm. odbędzie się przed lwowskim trybunałem karnym rozprawa, którą zakończy smutnej pamięci lipcowe zaburzenia „głodowe“. Oskarżeni są u występek zbiegowiska i opór władzy: Michał Kokost, zarobnik; Jan Seniów, dozorca domu; Dmytro Iwanicki, zarobnik; Ludwik Piazza, term. blacharski i Józef Salzmann, ten ostatni oskarżony także o zbrodnię kradzieży, miał on porwać na pl. Teodora z ławy przekupnia kiełbasę. Rozruchy te, za które odpowiadać mają obwinieni, działy się 15 lipca, tj. po nagłem ustaniu robót publicznych. Aresztowano wówczas znacznie więcej osób, ale dla braku dowodów winy wypuszczono ich na wolność. Obecnie tylko jeden z oskarżonych znajduje się w więzieniu śledczem, reszta odpowiadać będzie z wolnej stopy. Trybunałowi będzie przewogniczył radca Philipp.

*** Wielki proces prasowy we Lwowie.** W dniu 11. października rozpocznie się przed lwowskim sądem przysięgłych wielki proces prasowy, który potrwa przez 2 tygodnie odpowiadać będą socjaliści przemyscy Reger, Kolkiewicz i Żurawski, Henrzk Rewalsowicz redaktor kurjera Lwowskiego, niejaki Geuszko i rusin Łucyk, redaktor „Hałyczawna“ za rozsiewanie wiadomości, odnoszących się do spraw 10 korpusu armii, w Przemyślu. Sprawy te poruszał socjalistyczny „Głos Przemyski“ a doniesienia tego pisemka

przedrukowywał zgodnie. Moskalofilski „Hatyczanyn“ i „Kurjer lwowski“. Oskarżeni mają zamiar przeprowadzać dowód prawdy.

* **Kronika policyjna.** Na gorącym uczynku kradzieży przez włamanie za pomocą wytrychów i innych narzędzi złodziejskich przytrzymano przy ulicy Mickiewicza, malarza pokojowego Józefa Kamińskiego wielokrotnie notowanego w sprawach złodziejskich.

* **Zgromadzenie wyborcze** stronnictwa konserwatywnego, odbyło się wczoraj w sali Rady miejskiej pod przewodnictwem prof. Dra Leona Cyfrowicza przy udziale około 250 osób. Obecni byli nowowybrani posłowie i poseł *in spe*... dr. Horowitz.

Wśród chrześcian było trzech duchownych. Żydów zjawiło się nie wielu, z powodu święta.

Przewodniczący prof. dr. Leon Cyfrowicz zaznaczył, że Zgromadzenie stronnictwa zebrało się pod wpływem odniesionego zwycięztwa ale nie zupełnego, gdyż trzech tylko posłów wybrano z listy konserwatywnej a chodzi jeszcze o wybór czwartego i o „dotrzymanie słowa, które się dało“ (!) Dlatego trzeba się porozumieć co do organizacji przy dzisiejszem głosowaniu;

Zabrał głos p. Michał Chyliński redaktor „Czasu“, który z wielkim zapałem omawiał sprawę „tryumfu“ stronnictwa konserwatywnego, zaznaczając, że przy wyborach zwyciężyła myśl polityczna, karność i stary wypróbowany sztandar konsetwatywny, co jest zasługą przywódców tego stronnictwa. Stronnictwo to odniosło zwycięstwo nad silnie zorganizowaną socjalną-demokracją, która usiłowała zrobić wyłom w sercach obywatelstwa naszego miasta, korzystając z tego że wrota otworzyła skoncentrowana demokracja. Sojusznicy przegrali jednak na całej linji.

Następnie postawiwszy pytanie „kogo wybierać?“ — odpowiedział, że trzeba uczciwie dochować zawartego kompromisu. Dowodził p. Chyliński, że konserwatyści wstawili na listę „swojego żyda“, a nie jak przeciwnicy, na listę wzieli żyda socjalistę. Mówca stwierdził dalej, którzy że kompromis został ze strony żydostwa dochowany, gdyż bez oddanych żydowskich głosów żaden kandydat ze stronnictwa konserwatywnego nie byłby wybrany. W końcu p. Chyliński wyraził nadzieję, że na przyszłem zgromadzeniu będzie mógł powitać czwartego posła konserwatywnego, i że tym posłem będzie Horowitz.

Po udzieleniu wyjaśnień przez przewodniczącego, prof. dr. Leo imieniem wybranych podziękował za poparcie i zaufanie. Prof. dr. Jaworski wyraził uznanie i wdzięczność dla rękodzielników którzy pomogli konserwatystom do zwycięstwa i zarazem apelował do nich aby tym razem nie stawiali przeszkody.!!

Żyd dr. Klein stwierdził, że kompromis był dochowany, ale wyraził życzenie, żeby sojusz pomiędzy żydostwem i konserwatystami nie był tylko *ad hoc*, ale trwał po wiek wieków, aż do skończenia świata.

Dyr. Niedziałkowski dał krótką informację, że wodociąg Krakowsko-Bielański, którego zasługę przypisują p. Rotterowi, jest projektem ś. p. Tuszyńskiego, któremu ów projekt podstępnie wydarto i którego w dodatku zrobiono warjatem.

Zgromadzenie zakończyło się jedno myślem uchwaleniem poparcia kandydatury żyda Horowitza!!

Zawsze oni. Dzienniki wiedeńskie omawiają szeroko wypadek, o którym doniosły kilka dni temu lwowskie dzienniki, a który świadczy wymownie o tem, do czego już się posuwa arogancya żydowska. Do kościoła w Żółkwi wcisnął się mały żydek i na kapłana, odprawiającego właśnie przy ołtarzu Mszę św., cisnął kamieniem. Tylko szczęśliwemu przypadkowi zawdzięczyć należy, że kapłan uszedł ciosu, kamień bowiem, przeleciawszy tuż obok jego głowy, uderzył o filar ołtarza. Gdy pobożni rzucili się na żydka, ojciec jego stanął w obronie syna i chciał go uwolnić. Pobożni jednak nietylko nie dali sobie odbić żydka, ale jeszcze w dodatku przytrzymali i starego żyda, oddając obu w ręce władzy. Wypadek ten wywołał w całej Żółkwi ogromne wzburzenie, zachodzi bowiem silne podejrzenie, że zamach na kapłana był następstwem wyrafinowanej zmowy żydowskiej.

W Kijowie policja wpadła na trop formalnej fabryki fałszywych kartek przemysłowych. Mnóstwo żydów nie mających żadnego stałego zajęcia, legitymowało się takiemi kartkami, i w ten sposób policja nie mogła im wzbronić pobytu w mieście. Kiedy jednak parę takich kart sfabrykowano nieco gorzej od innych, policja zaczęła śledzić, i chwytała ptaszków. Byli nimi żydzi Berko Mittelmann, Kalman Zołotowski i Jankel Schatz. Znaleziono u nich mnóstwo fałszywych stempli, blankietów i pieczęci.

URYWEK

z bohaterskiej epopei „Wybory“, napisanej wierszem częstochowskim.

A była walka w Krakowskiej stolice,
Jakiej nie było nawet i w Afryce!
Stańczyków wodze ruszyły na planty:
Leo, Jaworski, Federowic Kanty
I przed swe pułki zaczęły harcować,
Aby zwyciężyć albo zrejterować.
Żołnierza miały te wodze dobrego
Do wszelakiego prania wojennego.
Miały i kunie i wojenne trąby
Miały kanuny, co strzelają bomby.
Zwycięstwo pewne, z czego nie wynika
Aby nie przybrać sobie sojusznika.
To też Jaworski, chociaż się nie strachał
Na sojusznika wziun żydowski kahał,
Co pochwalili Leo, Federowic.
Wodzem kahału był zaś mąż Horowitz,
Co umie walczyć otwarcie i skrycie
I z odtylcówkie strzelać należycie!
Od drugiej strone dzielnymi żołnierze
Też dowodziły okropne rycerze:
Johann von Rotter od koncentracyje,
I von Daszyński od demokracye
Dobosz, co miły jest kobiecie wszelkij
Nareszcie Adolf, a z przydomkiem Wielki.
Te wodze wzieny se za sojusznika
Męża tęziego, to jest Kramarczyka,
Co nie najgorszym był w pośród narodu
Bo umiał walczyć z boku, z tyłu, z przodu.
Oprócz tych armij dwóch, jako podano
Była i trzecia, z którą walczyć miano:
Kazimirz Bartek nią komenderował
I dla niej mądrych uwag nie żałował
A chociaż nie był antysemitnikiem
To czasem żyda zarżnał kozikiem.
Bromowicz wreszcie miał armję czwartą
Nie bardzo liczną, lecz w boju zażartą!
Kiedy do boju zaryczały trąby
Z kanon zaczęły wylatywać bomby
Kiedy zaczęto i strzelać i siekać
Każden kciol walczyć, nicht nie kciol uciekać!
Jako ów Tytan walczył Federowic,
Zabit przez niego szpetnie był Bromowic.
Kazika Bartka Horowic zasiekał,
Ale sam także śmierci się doczekał:
Bo mu brzuch rozpruł człek chytry, niełoter,
Co był dowódcą i zwał się von Rotter.
Rottera znowu, chociaż się zakrztusił
Dzielny Jaworski arkanem zadusił.
Leo zarżeżał wodza Daszyńskiego.
Kramarczyk ranion był przez Jaworskiego.
A zaś Dobosza razem z Kramarczykiem
Rozrzezał Hirsz Landau, co był pułkownikiem.
Na kuniec Adolf, co był Wielkim zwany,
Został przez Lea szpetnie zarżezany.
Gdy się rzezanie skończyło nareszcie,
To krew w rynsztokach pływała po mieście,
Rannym zaszyto ich rany szpagatem
Trupów grzebiono, no i kuniec na tem!

Po zgonie Mac Kinleja.

Ostatnie chwile Mac Kinleya.

Nieszczęśliwy prezydent Stanów Zjednoczonych, czując, że koniec jego już się zbliża, kazał przywołać do siebie swą żonę. Była wtedy godzina 11 przed północą. Pani Mac Kinley usiadła u łoża umierającego męża i wzięła go za rękę. Tak przesiedziała do godziny 12. Lekarze, widząc zbliżającą się katastrofę, prosili ją pod jakimś pozorem do drugiego pokoju.

W niedługi czas potem Mac Kinley odzyskał na chwilkę przytomność i wyjęknął słabym głosem: „Żegnajcie mi wszyscy! Tak chce Bóg, niech się dzieje wola Jego!“ — poczem znów stracił przytomność i rozpoczęła się ostateczna agonja.

Członków gabinetu wpuszczono pojedynczo do pokoju, w którym umierał prezydent Stanów Zjednoczonych. W chwili samej śmierci byli u łoża śmierci obok lekarzy, sekretarz prywatny dr Rixey, pani Barber i panna Duncan.

Bezpośrednią przyczyną śmierci Mac Kinleya była, jak się okazuje, czarna kawa, którą zmarły prezydent wypił we czwartek rano po spożyciu rosołu z kurcząt. Gdy niebezpieczeństwo zaczęło się wzmagać, wezwano do Buffalo słynnych specjalistów do chorób serca, doktorów Janowaya i Johnsona. Mac Kinley nigdy nie był zdrów na serce, a przytem palił bardzo mocne cygara i pił bardzo wiele czarnej kawy.

W czwartek wieczorem lekarze zauważyli, że prezydent nie strawił pokarmu, spożytego rano. Około godziny drugiej po północy puls zaczął bić słabiej, siły zaczęły opadać gwałtownie, widocznem było, że katastrofa zbliża się szybkim krokiem. Wobec tego lekarze chwycili się najbardziej ostrych i radykalnych środków, dali przeto umierającemu prezydentowi silną dawkę digitalis i strychniny. Kiedy jednak nawet i te środki pozostały bez widocznych skutków, postanowili lekarze użyć ostatniego w takich wypadkach środka, a mianowicie wstrzyknięcia roztworu soli.

Mac Kinley odwrócił głowę i zagadnął lekarza: Co pan robisz? — „Daję środek na uspokojenie serca“ — brzmiała odpowiedź. — A czy to tak konieczne? — zapytał znowu prezydent. — „Tak jest, bardzo konieczne“ — odpowiedział lekarz. Przez resztę nocy stan prezydenta był anormalny, ledwie trochę przyszedł do siebie, następował znowu ubytek sił i omdlenie. Gdy zaczęło świtać, Mac Kinley poprosił lekarzy, aby otworzyli okno, mówiąc: „Chcę widzieć drzewa, one są tak piękne“.

Każdego musi uderzyć niedołęstwo, czy zła wola lekarzy, którzy się opiekowali Mac Kinleyem. Z tych dwu przypuszczeń lżej jest przyjąć pierwsze, co jednak nie jest mniej karygodne od drugiego. Wszak ci lekarze, wyjąwszy kulę, zaszyli wewnątrz kawałek surduta; wszak nie próbowali nawet wydobyć drugiej kuli, tkwiącej w ciele prezydenta, a wreszcie co to byli za lekarze, którzy nie wiedzieli o tem, iż czarna kawa może zaszkodzić choremu na serce prezydentowi! Wyglądają oni raczej na anarchistów, niż na lekarzy.

Poprzednik Czołgosza.

Senator Ellsworth twierdzi, że anarchiści postanowili wykonać zamach na prezydenta Mac Kinleya jeszcze na wiosnę. Zamachu miano dokonać w Patterson. Pewien włoski anarchista, nazwiskim Michał Amungi, który został wylosowany do zamordowania prezydenta, wpadł w ręce policji w San Francisco. Ze względu jednak na panią Mac Kinley, która wtedy była chora, nie postawiono Amungi'ego pod zarzutem usiłowanego morderstwa, lecz tylko rzekomo za włóczęgostwo skazano go na ośm miesięcy robót przymusowych.

Z Berna Szwajcarskiego donoszą, że włoscy anarchiści w Genewie pozostawali zawsze w bardzo ścisłych stosunkach z anarchistami amerykańskimi. Celem ułatwienia anarchistycznej propagandy wydawali oni w porozumieniu z redakcją pattersońskiej „Biblioteca sociale libertaria“ redagowaną przez Krapotkina po włosku „Anarchję“, która rozchodziła się w tysiącach egzemplarzy.

„Kölnische Zeitung“ donosi, że w Niemczech zakazano, jak najsurowiej, odbywania jakichkolwiek zgromadzeń anarchistycznych. Dziennik ten również stwierdza, że także między anarchistami niemieckimi i amerykańskimi zawsze było jak najściślejsze porozumienie. Władze niemieckie mają odtąd czuwać bardzo pilnie nad osobami, podejrzanemi o knowania anarchistyczne.

Jan Most.

Znany anarchista, Jan Most, został nareszcie aresztowany, ale po przesłuchaniu wypuszczono go za kaucją 1000 dolarów... Mosta aresztowano za artykuł, jaki umieścił w redagowanej przez siebie „Wolności“ niedługo przed zamachem, wykonanym przez Czołgosza na osobie Mac Kinleya.

Most reprodukował tylko artykuł, pisany w r. 1848 przez Karola Heurzena, sam bowiem nie miał czasu napisać własnego artykułu, gdyż dzień przedtem był na wycieczce, urządzonej przez klub anarchistyczny.

Powyższy artykuł wzywa do mordów bez wybierania środków i kończy się słowami: „Ratujcie ludzkość sztyletem, trucizną i dynamitem!“ Most jest z pewnością obok Emmy Goldmann głównym sprawcą moralnym ohydnego czynu Czołgosza, a mimo to wypuszczono go na wolną stopę... Yankesi traktują widocznie wszystko z właściwą im zimną krwią i spokojem. Takie jednak postępowanie wobec anarchistów — jak dotąd — wydała bardzo fatalne następstwa.

W piątek pojawiły się na ulicach Chicago następujące olbrzymie plakaty: „Jeżeliby Mac Kinley przed godziną 10 rano w niedzielę umarł, wzywamy sto tysięcy dobrych obywateli amerykańskich, aby zgromadzili się o tej godzinie przed gmachem więziennym i dopomogli nam do wydobycia wszystkich tam się znajdujących anarchistów razem z Emmą Goldmann, a potem na latarnię z nimi! (Podpisano:) Weinland, John Pierce, Edward Hufers“. Na wszelki wypadek wywieziono w tajemnicy Emmę Goldmann i umieszczono ją w innem więzieniu.

Na wieść o śmierci Mac Kinleya wysłali między innemi depesze kondolencyjne cesarz Wilhelm, włoski prezydent gabinetu Zanardelli i minister spraw wewnętrznych Prinetti, prezydent francuskiej Republiki Loubet. Hr. Gołuchowski zjawił się w ambasadzie amerykańskiej i złożył tam imieniem rządu austro-węgierskiego kondolencję.

Prezydent Roosevelt.

Według brzmienia amerykańskiej konstytucji, władza prezydenta Stanów Zjednoczonych, przejdzie na dalszy ciąg czterolecia, na które został obrany Mac Kinley, w ręce wiceprezydenta Stanów. Jest nim obecnie Teodor Roosevelt.

Człowiek, na którego tak niespodziewanie spadła najwyższa godność republiki, daje wszelkie gwarancje, iż politykę swego poprzednika nietylko dalej będzie kontynuował, lecz nadto zradykalizuje ją i doprowadzi do wysokiego stopnia rozwoju. Roosevelt jest, równie jak Mac Kinley imperjalistą, zwolennikiem polityki zaborczej, polityki, która, jego zdaniem, nie tak odpowiada stanowisku i rozkwitowi Stanów Zjednoczonych i doprowadzi je na szczyt potęgi, groźnej nawet mocarstwom europejskim.

Obecny kierownik rządu w Stanach Zjednoczonych liczy dopiero 43 lat, gdyż urodził się w r. 1858. Ojciec jego, bogaty kupiec, zostawił swemu synowi pokaźny majątek; młody Roosevelt mógł był śmiało prowadzić przy pomocy ojcowskiego grosza próżniacze życie złotego młodzieńca, lecz widać los nie chciał, aby wybitne zdolności przyszłego prezydenta miały się zmarnować w zamęcie życia i użycia za każdą cenę. Roosevelt ukończył świetnie uniwersytet i, przybywszy do Nowego Jorku, rzucił się odrazu w wir walk politycznych. Rezultatem jego działalności publicznej było to, iż w dwudziestym trzecim roku życia został już obrany członkiem ciała prawodawczego w Albany.

Starzy politycy z politowaniem spoglądali na arystokratycznego gołowąsa, który zasiadł tak

niespodziewanie w poważnem ich towarzystwie. Bogaty, ambitny młodzik otrzymał nawet szyderce przezwisko „jedwabnej pończochy“. Niedługo jednak przekonali się, że młody ich towarzysz nie dla zadowolenia próżnej ambicji dał się wybrać do ciała prawodawczego. W płomiennych mowach piętnował Roosevelt, nadużycia możnych i przemożnych milionerów, walczył w obronie warstw pracujących i nie cofał się przed niczem, gdy szło o wykazanie jakiegoś nadużycia. Niektóre frazesy z licznych mów jego cieszyły się nawet znaczną popularnością. Między innemi, wszystkie pisma amerykańskie obiegła wiadomość, że młody arystokrata nazwał dyrektorów jednego z towarzystw kolejowych „bandą zwyczajnych złodziei“ i „klasą bogatych przestępców“.

Niedługo potem zaczął się Roosevelt ubiegać o urzędy publiczne. Pierwsza próba, której celem było ni mniej ni więcej tylko burmistrzowstwo Nowego Yorku, spełzła wprawdzie na niczem, lecz wykazała odrazu, że młody polityk nie myśli zadowalniać byle czem swoich ambicyj. Dopiero jednak około roku 1886 został komisarzem w służbie cywilnej, potem zaś prezydentem policji w Nowym Yorku. Jako „commisioner“ Stanu nowojorskiego podczas obioru prezydenta przeprowadził bardzo ważną reformę. Mianowicie udało mu się spowodować, że wyżsi urzędnicy mimo zmiany prezydenta Stanów, mieli być pozostawiani na swoich dotychczasowych posadach. Wprowadziło to znaczny ład w fatalne pod względem uczciwości i kwalifikacyj moralnych sfery urzędniczej stosunki amerykańskie.

W r. 1897 został Roosevelt mianowany podsekretarzem stanu w ministerstwie marynarki. Na tem wysokiem stanowisku dokładał Roosevelt wszelkich starań, aby za każdą cenę sprowadzić wybuch wojny między Hiszpanją a Ameryką. Gdy wojna wybuchła, złożył urząd i uformował z najlepszych sportsmanów Nowojorskich (sam jest zapalonym zwolennikiem wszelakiego sportu) oraz z „cowboyów“ z Arizony korpus ochotniczy, wsławiony potem pod nazwiskiem „Rough Riders“. Sam stanął na czele tego korpusu. Oddział jego uczestniczył w wielu bitwach, lecz właściwy swój rozgłos zawdzięczają Rough Ridders i ich przywódca, słynnemu szturmowi na wzgórza San Jago. Dzięki osobistej odwadze pułkownika Roosevelta i szalonej pogardzie śmierci, jaką okazali „Rough Riders“ odparto Hiszpanów aż za drugą linję szańców, zdobyto wzgórza San Jago. Od tej chwili datuje się sława Roosevelta jako żołnierza.

To odznaczenie się przyniosło mu jednak nietylko wojskowy awans i zaszczyty. Dzielny żołnierz stał się jedną z najpopularniejszych postaci w Stanach Zjednoczonych, specjalnie w stanie Nowojorskim, dzięki czemu szedł po drabinie godności bardzo szybko w górę. Zaraz po wojnie, w roku 1898 obrano go prezydentem stanu New-York, a w roku zeszłym został prezydentem senatu, a tem samem wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Z powierzchowności przypomina Roosevelt raczej jakiegoś niecywilizowanego trapera, aniżeli człowieka, który swemi zdolnościami i wysoką kulturą umysłową zdołał wydostać się na swoje obecne stanowisko. Wzrostu średniego, niezgrabny, o chodzie ociężałym, sprawia Roosevelt przy wyjściu na mownicę niezbyt sympatyczne wrażenie. Dopiero w ciągu przemówienia, gdy słuchacz przyzwyczaił się zarówno do postaci, jak do do sposobu argumentowania, który zrazu z początku razi nieco szorstkością i nagłymi przeskokami, zdobywa sobie Roosevelt audytorjum, podbija je energją i oryginalnościa wymowy i zmusza do burzliwych oklasków.

Roosevelt jest, jak już było wspomiane, imperjalistą. Republikanie, oddani imprejalistycznemu kierunkowi polityki zagranicznej, widzą też w nim człowieka, który może przyszłość Stanów Zjednoczonych pchnąć na nowe tory. Fanatyczny zwolennik doktryny Monroego: „Ameryka dla Amerykanów“, jest Roosevelt typem dzisiejszego Yankesa. Poglądy jego są znacznie radykalniejsze od tych, jakie kierowały Mac-Kinleyem; zwłaszcza w kwestji syndykatów zajmuje stanowisko nieprzychylne „hodowli milionerów“, jaka odbywa się teraz na wielką skalę w Ameryce, kosztem pracy i potu warstw pracujących.

W sobotę o godz. 1 minut 40 popołudniu przybył Roosevelt do Buffalo, odwiedził zwłoki Mac Kinleya, a potem udał się do domu swego przyjaciela Wilcoxa, gdzie złożył przysięgę urzędową. Wszyscy sekretarze stanu, czyli ministrowie, złożyli natychmiast swoje teki, dając tym sposobem Rooseveltowi możność zrekonstruowania gabinetu, jeżeli tylko będzie to uważał za stosowne.

Z OSTANIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“ Z DNIA 16 PAŹDZIERNIKA 1901.

Lwów: Dnia 29 b. m. odbędzie się tutaj zgromadzenie, na którem będzie przemawiał nowo obrany poseł Bojko. Zgromadzenie to zwołuje komitet techniczno-przemysłowy.

Brody: Zastrzelił się tutaj kierownik tutejszej sekcji skarbowej, komisarz skarbu Kisielewski.

Żyd defraudantem.

Lwów: Niejaki Edward Menkes, przyjaciel dra Byka, prezesa Kasyna żydowskiego i niedoszłego posła na Sejm z miasta Lwowa, puścił się na spekulacye finansowe, a widząc, że szacherki już dalej ukryć się nie dadzą, czmychnął sobie z stolicy Galicyi.

Pan Menkes był niegdyś właścicielem księgarni w Tarnowie, a następnie otrzymał posadę w oddziale handlu bydła przy galicyjskim Banku hipotecznym. Otóż sprytny żydek „wyrabiał“ różnym rzeźnikom prywatne pożyczki w Banku, na które interesanci wystawiali mu pożyczki. Następnie p. Menkes eskontował te weksle w Banku hipotecznym z późniejszą datą zapłaty, a pieniądze, uzyskane w ten sposób, chował do swojej kieszeni.

Tymczasem bank hipoteczny przedłożył oszukanym rzeźnikom weksle do wykupna i oszustwo wyszło na jaw. Sprytny żydek, wiedząc, że na dzień 15 września przypada pierwszy termin zapłaty weksli, umknął zawczasu ze Lwowa. Suma zdefraudowanych w ten sposób pieniędzy ma wynosić około kilkadziesiąt koron. Szkodę poniosą tylko oszukani klienci pana Menkesa, Bank bowiem jest pokryty, gdyż podpisy na wekslach są prawdziwe.

25-letni Jubileusz kolei tarnowsko-leluchowskiej.

Nowy Sącz. Wczoraj o 10 zrana przyjechał tutaj minister skarbu, Wittek, w towarzystwie szefa sekcjiH, aberera dr Henocha, dyrektora Horoszkiewicza i zastępcy dyrektora p. Szukiewicza.

Na dworcu udekorowanym wspaniale kwiatami i zielenią, przywitał ministra naczelnik stacji nowosądeckiej p. Klein.

Nadto przemawiał starosta nowosądecki Jarosz i burmistrz miasta dr. Barbacki, dworzec był przepełniony tłumami publiczności.

Po mszy św. udał się minister Wittek na zwiedzanie kolonii kolejowej, urządzeń stacyjnych i warsztatów. O godzinie 1-szej w południe odbyło się w restauracji kolejowej śniadanie.

Pierwszy toast na cześć cesarza wniósł dyrektor Horoszkiewicz. Minister Wittek pił na cześć tych, którzy budowali kolej tarnowsko-leluchowską i tych, co ją obecnie prowadzą. Starszy inspektor Abdermann wniósł toast na cześć Witteka, Haberer na cześć koleżeństwa między kolejarzami; szereg przemówień zakończył zastępca dyrektora kolei państwowych Szukiowicz toastem: Kochajmy się!

O trzeciej po południu wyjechał Wittek na wizytacje linji Nowy Sącz-Orlo, a potem udał się koleją transwersalną do Zakopanego.

GDAŃSKA MOWA CESARZA WILHELMA.

Gdańsk: Cesarz Wilhelm przybył tutaj w sobotę. Przed gmachem „Arturhof“ przywitał go burmitrz miasta. Cesarz na przemowę burmistrza odpowiedział co następuje:

„Przybywam właśnie ze spotkania z moim przyjacielem, cesarzem rosyjskim. Spotkanie to, pełne najwyższego znaczenia, odbyło się ku najzupełniejszemu obopólnemu zadowoleniu i umocniło w sposób niewzruszony przedświadczenie, iż pokój europejski zostanie dla ludów na długo utrzymany. Ten fakt właśnie sprawia ulgę memu sercu w chwili, gdy wstępuję w mury tego starego pięknego miasta handlowego“.

W dalszym ciągu zapewniał cesarz miasto Gdańk o swojej przychylności i wyraził zadowolenie, że udało mu się przezwyciężyć trudności funduszowe, jakie stały na przeszkodzie dalszemu rozwojowi Gdańska, dodając:

„Znacie mnie chyba dość dawno, aby wiedzieć, iż gdy coś sobie za cel postawię, potrafię to przeprowadzić“.

Następnie cesarz w mundurze huzarów leibgwardji odprowadził brygadę huzarską do koszar i tam, w kasynie wojskowem zatrzymał się jakiś czas na śniadaniu.

Kwestja Boerska.

Kapstadt: Panuje tutaj przekonanie, że ostatnia proklamacya naczelnego wodza wojsk angielskich w Afryce południowej, lorda Kichenera, wydała bardzo ujemne rezultaty.

Bloemfontein: W miejscowości Vimburg 234 Boerów złożyło przysięgę wierności w ręce Anglików.

Po śmierci Mac-Kinleya.

Buffalo. Wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, Roosewelt, w którego rękach spoczywa obecnie najwyższa władza w północnej Ameryce, wydał proklamacyę, w której postanawia, że w czwartek, jako w dzień pogrzebu prezydenta Mac Kinleya, mają być odprawione w całych Stanach Zjednoczonych żałobne nabożeństwa za spokój duszy zmarłego prezydenta.

Dziś o godzinie 11 rano odprawiono tutaj za sprawą prezesa Wystawy, Melborna, żałobne nabożeństwo, na którem zjawili się w komplecie wszyscy członkowie gabinetu, wiele wybitnych osobistości, tudzież wdowa po zmarłym prezydencie Mac Kinleyu.

Zwłoki Mac Kinleya przeniesiono do gmachu miejskiego, gdzie będą wystawione na widok publiczny.

Chicago: Policya przyszła do przekonania, że na życie Mac Kinleya nie istniał żaden spisek i dlatego zaniechała w tym kierunku dalszego śledztwa.

Cleveland: Ojciec mordercy Mac Kinleya, Czołgosz, wyjechał do Buffalo, aby skłonić syna do wyznania całej prawdy, a specjalnie tego, czy istniał jakiś spisek na życie prezydenta, czy też Czołgosz dokonał zbrodni tylko na własną rękę.

Kapstadt: Ranuje tutaj przekonanie, że ostatnia proklamacya naczelnego wodza wojsk angielskich w Afryce południowej, lorda Kichenera, wydała bardzo ujemne rezultaty.

Bloemfontein: W miejscowości Vimburg 234 Boerów złożyło przysięgę wierności Anglików.

Barcelona: Podczas walki z bykami przyszło do bardzo poważnych zaburzeń. Blisko 4000 widzów, niezadowolonych z przebiegu walki, obległo kasę i domagało się zwrotu pieniędzy. Dyrektor areny uciekł, w obec tego, że tłum groził zburzeniem areny, policja musiała się wdać w tę sprawę. Wiele osób aresztowano, kilka z nich odniosło rany.

N A D E S Ł A N E.

Do wydzierżawienia

jest **ogród dworski** tj. owocowy, warzywny i kwiatowy, z cieplarniami i inspektami na lat sześć.
Zarząd dóbr Oleszyce.
2441 1 3

Do sprzedania

za małą dopłatą i pod bardzo korzystnymi warunkami następujące realności, będące własnością instytucji finansowej:

1.) **Realność dwupiętrowa** z trzech piętrową oficyną, w Krakowie przy ul. Józefa.
2.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ul. Bartosza.
3.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ulicy Topolowej.
4.) 3 **Realności jednopiętrowe** w Podgórzu.

Bliższych informacyi udzieli, do pertraktacji upoważniony, **p. Ign. Plesnar** Kraków, ul. Szewska 13 Dział inseratowy „Naszego Głosu“.
1874 41 0

Zarząd dóbr Bierzanów

poczta i stacya kolei Bierzanów

poleca do siewu:

Żyto „Petkus“ znana najlepsza odmiana 17 K. 50 za 100 Kg.
Żyto „Montańskie“ bardzo wytrwałe dla słabszych gruntów 16 K. 50 za 100 Kg.
Pszenicę „Ostkę“ zregenerowaną bardzo plenną i wytrwałą 19 K. 50 za 100 Kg.
Przenicę „Mold Redriwer“ bardzo plenną, angielską odmianę 20 K. 50 za 100 Kg.
Pszenicę „Banatkę“ z oryginalnego wysiewu 19 K. 50 za 100 Kg. 2393 1 8

Ceny rozumie się loco stacja Bierzanów za 100 Kg. bez worka. Worki po cenie własnych kosztów.

Dobra sposobność

przy pięknej jesiennej porze korzystania
ze zniżonych o 33% cen kąpieli siarczanych
w Swoszowicach

We wrześniu i październiku. Mieszkania zniżone o 66%
Omnibus odchodzi:
z rynku . . o godz. 9 rano
powrót. . . o „ 12 w poł.
z rynku . . o „ 1¾ pop.
powrót. . . o „ 6 wiecz.
2440 *ZARZĄD.*

KURS

rachunkowości państwowej i kupieckiej.

urządzają fachowi instruktorowie **przy ul. długiej l. 37 I piętro.** Pomyślny wynik prawie zapewniony. Dla Pań osobne godziny. Niezamożni bezpłatnie. 2 68

Kamienica II ptr.

oficyna, 5 okien, frontu, pod korzystnymi warunkami do sprzedania. Wiadomość: Pędzichów, 8 parter.
2498 1 4

EKONOM

zdolny, **poszukuje posady** od 1 października b. r. na ordynarję. „A“ poste restante **Dębica.**
2460 1 3

Do sprzedania

Dom jednopiętrowy na Ludwinowie Nr. 91. z długiem 4000 k. a 6000 k. dopłaty. Wiadomość ul. Arjańska Nr. 7 w Krakowie, w Restauracji 2398 1 6

Majątek ziemski

w pięknej bardzo okolicy, od Tarnowa 13 kilometrów oddalony, składający się z 919 mórg, w czem 362 morg roli bardzo dobrej gleby pszennej, 126 morg dwukośnej słodkich łąk — reszta zaś bardzo pięknego lasu sosnowego od 10 do 50-letniego, wraz z inwentarzem żywym, oraz dobremi budynkami tak mieszkalnymi jakoteż gospodarczymi ma **do sprzedania p. Ignacy Plesnar**, zarządca działu inseratowego „Naszego Głosu“ ul. Szewska l. 13. 2473. (1—?)

Dwie bardzo piękne kamienice

II piętrowe z komfortem budowane w pobliżu plant się znajdujące i z frontem do plant postawione — bez długów prywatnych — pod bardzo korzystnemi warunkami ma **do sprzedania p. Ignacy Plesnar,** zarządca działu 2474. inseratowego „Naszego Głosu“, ul. Szewska l. 13. (1—?)

TOWARZYSTWO TKACZY

pod wezwaniem św. Sylwestra 156

W KORCZYNIE

poczta loco obok Krosna

zaszczycone medalami zasługi na Wystawach w Rzeszowie, Przemyślu, Krakowie i na pow. Wystawie we Lwowie w r. 1894,

poleca P. T. Publiczności ze swego głównego składu

wyroby czysto lniane, jak:

płótna różnego gatunku od najcieńszych do najgrubszych na koszule, prześcieradła, poszewki, sienniki, worki, ścierki do podłóg i t. p.; **płócienka** kolorowe i **zefiry** w różnych deseniach i kolorach: **dreliszki** zwykłe i adamaszkowe, z orłami polskimi, szare kuchenne, kąpielowe włochate; **obrusy** z serwetami w różnych deseniach i gatunkach, tak białe adamaszkowe, jak również kolorowe; **chustki** męskie i damskie białe; **ścierki** szare i białe z brzegami kolorowymi; **fartuszki** kolorowe ze szlakiem; **kapy** na łóżka; **kamgarny** czysto wełniane: **szewioty** (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecinne, tak letnie, jakotęż zimowe różnego koloru, gatunku i t. p. w zakres tkactwa wchodzące.

UWAGA: Towarzystwo nie posiada w żadnem mieście składu, li tylko **w Korczynie** (przy szkole kraj. tkackiej) we własnej kamienicy, ani też **żadnych agentów nie wysyła.** — Wiele listów z uznaniem w każdej chwili do przejrzenia.

ADRES: **Towarzystwo Tkaczy pod wezwaniem św. Sylwestra w Korczynie obok Krosna.**

Zamówienia uskuteczniają się odwrotną pocztą. — Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco. Z poważaniem **DYREKCYA.**

Wszelkie Tkaniny

własnego wyrobu — ciężko czysto lniane z najlepszych gatunków przędzy

jako to: Weby z apreturą i bez, płótna od najgrubszych do najcieńszych zwykłej i podwójnej szerokości od (80—200 ctm.), dymy, chusteczki białe i kolorowe, obrusy i serwety wszelkich gatunków, ręczniki, drelichy, płócienka kolorowe i zefiry w różnych deseniach, barchany, — szewioty (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecinne letnie i zimowe i t. p. wyroby po cenach bardzo umiarkowanych poleca: 2428 1 6

Mieczysław Gonet w Korczynie obok Krosna.
Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco.

MAJĄTEK ZIEMSKI

w zachodniej Galicyi w uroczej okolicy położony obejmujący 7000 mórg w czem 4000 morg lasu rębnego z siedzibą magnacką zamkową — wraz z inwentarzem żywym i martwym jest do sprzedania. — Wiadomość udziela **p. Ignacy Plesnar** zarządca działu inseratowego „Naszego Głosu“ ulica Szewska l. 13.
2479

Knorra mąka owsiana

jest i zostanie **najlepszym** a przytem **i najtańszym środkiem spożywczym dla dzieci.** Sprawia dobroć krwi, silne kości, ochrania przed angielską chorobą i usuwa letnie dolegliwości żołądka u małych dzieci.

Matki, które nie mogą same dzieci karmić, powinny tylko **Knorra mąki owsianej** używać, która z krowiem mlekiem **zastępuje zupełnie mleko matki.**

Więcej niż **300.000 dzieci** żywi się corocznie Knorra mąką owsianą, to jest najlepszym poleceniem.

Baczność na markę „Knorr“.

Wszędzie do nabycia. 1754 4 3

Wszelkich Odpowiedzi

prywatnych w celu podania informacyi lub adresu przesyła się jedynie li tylko

za nadesłaniem marki na 20 hal.

Zarząd Działu inseratowego „Naszego Głosu“
Kraków ul. Szewska l. 13. 160 37 0

Stowarzyszenie fryzjerów

poszukuje **kilku zdolnych** starszych i młodszych **pomocników fryzjerskich** z natychmiastowem wstąpieniem do kondycji. **Chłopcy** z ukończoną 4 klasą znajdą umieszczenie.
Bliższych informacyj udziela: **Biuro stowarzyszenia fryzjerów Kraków Grodzka Nr. 39,** 2294 6 10

Józef Kulik fryzjer w Nowym Targu

poszukuje zaraz 24 6 1 3
pomocnika — katolika.

KUCHARZ lub KUCHARKA

oraz

starszy lokaj

znaleźć mogą służbę od dnia 1-go października b. r. Bliższej wiadomości udziela **ustnie** portyer w domu Nr. 29 przy ulicy Karmelickiej. 2463 1 4

DO SPRZEDANIA

z powodów familijnych **kamienica** jednopiętrowa, sucha, zdrowa, dobrze się rentująca, w Podgórzu ul. Kalwaryjska. Bliższych wiadomości udzieli: Wny **Ferdynand Hofmann** Kraków, Sukiennice. 2424 1 3

Ważne dla każdego!

Z dniem 15-go września rozpoczynam udzielać lekcyj

pisania na maszynie

wynagrodzenie za kompletny kurs, trwający jeden miesiąc wynosi 12 koron. **Krzysztof Krzysztofowicz** ulica Lubicz Nr. 7, parter. 2434 1 3

Gospodarz dozorcą.

Człowiek w sile wieku, z zapewnioną gwarancyą, bez obowiązków familijnych sam poszukuje odpowiedniego zajęcia za bardzo skromnem wynagrodzeniem. Łaskawe zgłoszenia pod **I. H.** ulica Bracka, Nr. 5 I. półpiętro. 2462 1 2

Do wynajęcia

sklep z nyżą przy ul. Zwierzynieckiej pod l. 21. Bliższa wiadomość u stróża. 2485 1 3

NAUKA

w Zakładzie wychowawczo-naukowym
Marji Dłuskiej 2256
ul. św. Jana Nr. 15. II. piętro
rozpoczyna się 9 września.

Założony 1836. **Telefon Nr. 43.**

MAGAZYN HENRYKA SCHWARZA

w Krakowie, ul. Grodzka 13.

poleca na jesień i zimę

Materye wełniane i jedwabne na suknie. Aksamity, Plusze. Pledy, Chustki, Kołdry, Kapy, Firanki, Dywany Płótna, Szyrtyngi, Barchany, Szewioty, Obrusy, Chustki do nosa, Ręczniki, Pończochy, Skarpetki. 2414 1 7
Gotowe Żakiety, Saki, Peleryny, Kostiumy.

Ceny umiarkowane. Próbki na żądanie.

Magazyn przyjmuje zamówienia na konfekcyę damską według żurnali lub modeli.

Gruszki

Najszlachetniejsze gatunki „ber“ jesiennych soczystych i słodkich wysyła jak długo zapas starczy w koszykach 5 kg. po 1 złr. 20 ct. opłatnie do wszystkich stacyj pocztowych w Galicyi.
26491-3 **Zarząd dóbr poczta Droginia**

Gospodyni inteligentna

z dobrego domu liczy lat 36 z dobremi świadectwami gospodarskiej, ogrodniczej i pszczelniczej poszukuje posady na plebanii lub do opieki starszej osoby. Adres: **W. L.** ul. Kościuszki Nr. 479 w Bochni. 2478

Urzędnik państwowy

z poborami 5000 koron rocznie w sile wieku, ojciec kilkorga dzieci, poszukuje w celach matrymonialnych panny, lub bezdzietnej wdowy w wieku od 28—36 lat z posagiem najmniej 20.000 koron w gotówce. — Łaskawe zgłoszenia z fotografią uprasza się nadsyłać pod „**Eutychie**“ poste restante Rzeszów. — Rzecz traktuje się poważnie, dyskrecya więc zapewniona. 2465

SKLEP z NAFTĄ

i urządzeniem na ulicy św. Jana L. 10, jest z powodów familijnych
2476 **do sprzedania.**

Do sprzedania

z powodu wyjazdu meble z 2 pokojów i kuchni.
Pawia Nr. 4 III p. 2480 1 3

Mieszkanie do wynajęcia

od 1. października 2465
4 pokoje, przedpokój i kuchnia
ulica **Garncarska Nr. 6** I. piętro.

Zdolny cukiernik

poszukuje zajęcia, również może objąć **w zarząd cukiernię lub restauracyę** Wiadomość w Dziale inseratowym „Naszego Głosu“. 2423 1 3

Codziennie świeże

masło deserowe

4½ klg za 9 koron 90 gr. opłatnie do każdej stacyi pocztowej wysyła **Handel chrześcijański „Praca“ w Tarnowie.** 2443 1 3

Nowości księgarni
D. E. FRIEDLEINA
w Krakowie

Rynek Nr. 17. — Telefon Nr. 452.

Rydel Lucyan. **Poezye.** Wyd. nowe, powiększone utworami pisanemi do narzeczonej, ozdobione rysunkami i portretem autora, rys. St. Wyspiańskiego Złr. 1·60 ct.
W ozdobnej oprawie . . „ 2·—

Tetmajer Kaz. Przerwa. **Hasła.** Zbiór poezyj, niedozwolonych przez cenzurę rosyjską . . . . Złr.—·80 ct.
W ozdobnej oprawie . . „ 1·20 „

Żuławski Jerzy. **Poezye I.** Wydanie II. z portretem autora rys. St. Wyspiańskiego . . . . Złr. 1·30 ct.
W ozdobnej oprawie . . „ 1·80 „

Bieder Edmund. **Poezye. Serja I.** Z Rys. St. Machalskiego . . . . Złr. 1·30 ct.

Mazanowski Mikołaj i Antoni. **Podręcznik do dziejów literatury polskiej.** Cena za całość wraz z ozdobną okładką . . . . Złr. 1·90 ct.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.
2402 1 0

Dzwonek Częstochowski

pismo miesięczne ilustrowane, wychodzi od 1 lipca 1901 r. pod redakcyą

ks. Józefa Adamczyka.

Prenumerata roczna w Krakowie wynosi 12 koron, półrocznie 6 koron.

Prenumeratę przyjmuje skład główny na Galicyę, Wielkopolskę i na Prusy Zachodnie

księgarnia katolicka

Dra Wład. Miłkowskiego

w Krakowie 2104

Rynek główny 30, telefonu Nr. 418.

Do rozszerzenia dobrze idącego przedsiębiorstwa

potrzeba 3-4000 złr.

na 7 lub 8%.

Zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnień udziela gł. Ajencja dzienników i ogłoszeń J. Hopcasa i A. Salomonowej, Kraków plac Marjacki Nr. 2. 2427 1 3

Szczawa alkaliczno-sodowa, zawierająca części składowe chemiczne, jak

Woda selterska

Zalecona przez **Towarz. lekarskie w Krakowie**

wyrobu naszego Zakładu fabrycznego wód mineralnych sztucznych, będącego pod kontrolą Komisji przemysłowej Towarzystwa lekarskiego używaną bywa w katarach płuc i oskrzeli, wogóle przeciw kaszlowi z dobrym skutkiem.

Cena flaszki w Krakowie 16 ct.

Do nabycia w aptekach i drogueryach, skład dla **Lwowa** w aptece **J. Wewiórskiego.**

2049 **K. Rząca i Chmurski w Krakowie,** właściciele fabryki wód mineralnych.

Lekcyj gry skrzypcowej

początkowej oraz koncertowej udziela **metodycznie i praktycznie** w domu i poza domem **W. Machowski** długoletni nauczyciel gry skrzypcowej, Kraków, ul. Karmelicka Nr. 22 parter, oficyna. 2426 13

RZĄDCA

z poznańskiego żonaty, od kilku lat na posadzie w Galicyi, poszukuje posady od 1 października. Łaskawe zgłoszenia: **„H. G.“** poste restante Dembica. 2411 1 4

Export winogron stołowych

5-cio kilowy koszyk pocztowy szlachetn. słodkich winogron 2 złr.
5-cio kilowy koszyk pocztowy świeżych pomidorów 1 złr. 40 ct.
5-cio kilowa beczułka pocztowa gwarantowanego czystego białego górskiego wina 2 złr. 50 ct.
wysyła za zaliczką opłatnie Dom exportowy owoców, jarzyn i win — **Johann Stefanović** Ung. Weisskirchen (Süd Ung.)
2316 4 4

Koncesjonowone przez Wysokie c. k. Namiestnictwo **Nowo otwarte**

BIURO NAUCZYCIELSKIE

pod firmą podpisanej

poleca: Nauczycielki, guwernantki, nauczycieli, guwernerów, odpowiednio ukwalifikowanych z wysokiem wykształceniem szkolnem lub domowem, w języku ojczystym, jak również i w obcych: francuskim, niemieckim, angielskim i włoskim, tudzież w muzyce, śpiewie i rysunkach — oraz

BON

różnej narodowości tak z kraju jak wprost sprowadzanych z zagranicy. — Nauczycielki poszukujące miejsca, mogą znaleść w biurze mieszkanie i utrzymanie, za stosownem wynagrodzeniem, w ratach tygodniowych z góry, stosując się jednak do zwyczajów domowych. — Przyjmuję także zgłoszenia co do lekcyj prywatnych i muzyki. 2339 1 0

Stefania z Trembeckich Zwilling
ulica św. Jana l. 2. róg Rynku gł.

Dnia 1 października 1901 rozpocznie się w **c. k. rządowo upraw. Zakładzie wojskowo-naukowym** emert. rotmistrza A. Kornbergera w Krakowie

kurs przygotowawczy do

egzaminu

kadeckiego.

Egzamin ten zdawać może **każden** młodzieniec, który ukończył szkoły średnie albo też zdał egzamin inteligencyjny, a uprawnia on do uzyskania rangi kadeta a następnie oficera, bez poprzedniego ukończenia jakichkolwiek bądź szkół wojskowych. Na mocy tego egzaminu **uzyskuje się najprędzej stopień oficera w służbie czynnej**.

Nauka trwa na tym kursie przez cały rok. Uczą docenci uniwersytetu Jagiellońskiego, profesorowie szkół średnich i oficerowie do nauczanie ukwalifikowani.

Równocześnie otwiera się prywatny kurs przysposabiający

do matury.

Z zakładem połączony **internat i pensyonat.** Wyjaśnień udziela i prospekty opłacone odwrotnie wyseła

Dyrekcya Zakładu
w Krakowie, ul. Zacisze l. 2.

W c. k. składzie specyalnych **tytoni** i cygar w Tarnowie, znajdzie umieszczenie **panna** przyjemnej powierzchności, dobrze polecona jako kasjerka i ekspedytorka. Bliższa wiadomość tylko w magazynie **Rudolfa Herliczki** w Krakowie od 8-10 rano. 2448 1 3

Parcelacya

Człowiek młody, akademik, gospodarz, katolik, podejmuje się parcelacyi majątków, urządza całe gospodarstwa, płodozmiany, zakłada książki gospodarcze i buchalteryjne wraz z pouczeniem dalszeho prowadzenia. Karczuje duże przestrzenie. Również podejmuje się przeprowadzenia kontroli z lat kilku w dużych majątkach. Poszukuje dzierżawy i kupuje lasy. Warunki bardzo przystępne, Oferty uprasza pod **„Alfa“** poste restante Lwów. 2437 1 3

Najlepsze, bardzo słodkie górskie, stołowe

winogrona

wysyła 5 kilowe Postcolli, za zaliczką i opłatnie Dr. Branko Ilić właściciel win nic Werschetz Süd Ungarn. 2317 5 8

Urząd gminny w Rayczy

poszukuje

pisarza gminnego

z płacą roczną 240 koron.
Zgłoszenia wprost do urzędu gminnego w Rayczy. 2458 1 3

2484 1 3

Krakowianka

30-letnia przystojna, bez posagu, wykształcona, skromna w wymaganiach, z powodu braku zajomości na tej drodze, poszukuje męża w wieku 45—55 lat na pewnem choćby skromnem stanowisku.

Zgłoszenia z prawdziwym adresem i fotografią przyjmuje dział inseratowy „Naszego Głosu“ pod lit. M. Z. l. 3000.

LINOLEUM

Dywany Chodniki **i Cerata** **Obrusy Fartuszki**

Specyalny skład Tryesteńskiej fabryki w Krakowie ulica Szewska Nr. 1.

Lekarz

katolik, kawaler lat 32 liczący, mający wyrobioną praktykę — ożeni się z panną inteligentną i dobrze wychowaną.

Łaskawe listy, które będą wydane za okazaniem kwitu inseratowego, prosi nadsyłać dó działu inseratowego „Naszego Głosu“ do 30 września br. pod Lit. M. W. K.

Na każdy list nastąpi odpowiedź najdalej 20 października b. r. Dyskrecya rzetelna. 2381 1 2

Buchalter korespodent

poznańczyk, władający doskonale językami: polskim i niemieckim, poszukuje posady. „N. N.“ poste restante Kobylanka. 2395 1 6

Młoda inteligentna osoba

poszukuje miejsca gospodyni zarządczyni domu, mając praktykę przy gospodarstwie wiejskiem i domowem, lub też do towarzystwa do starszej pani. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje pani Kołodziejska Nr. 5, I. piętro, ul. św. Filipa Kraków.
2454 1 3

Koncypienta
rutynowanego

poszukuje **Dr. Buś adwokat** w Niepołomicach. 2419

Poszukuje się

praktykanta (katolika) do handlu delikatesów i win na prowincji. Wiadomość w składzie piwa przy ul. św. Tomasza l. 21 róg Florjańskiej. 2453 1 2

Sprzedam fortepian

za 125 złr., bardzo dobrze utrzymany, z metalową płytą na 7 oktaw. Wiadomość u stroiciela Z. Raby, ul. Grodzka L. 18 w Krakowie. 2451 1 3

NAUCZYCIEL TAŃCÓW
Adolf Pion

rozpoczyna I. kurs najnowszych tańców salonowych z dniem 20. września. — Udziela również lekcyi po domach prywatnych i pensyonatach.

Zgłoszenia przyjmuje codzień od godz. 2—3 po południu w domu przy ulicy **Szczepańskiej l. 9 I p.** 2485 6

„NORIS“

Bibułka oznaczona najwyższą nagrodą na Wystawie światowej w Paryżu i złotym medalem na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie w r. 1900.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych oraz Tutek cygaretowych

W. BEŁDOWSKIEGO magistra farmacji i chemika, — w Krakowie ulica Poselska L. 20.

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki białe „Noris“ / „ „ z watą / „ kukurudziane „Maïs Numa“ / „ „ „Maïs Albert“	do tytoniów lekkich i specjalnych	
Tutki kukurudziane „Maïs de Paris“ / „ „ „Maïs Wallis“ / „ egipskie „El Maur“ / „ „ „Offic. Club“	do tytoniów specjalnych	

Idąc z postępem i rozwojem przemysłu i chcąc zaspokoić wszelkie wymagania P. T. palących papierosy, wprowadziłem **„NORIS“** udoskonalone, tem się odznaczające, że papieros zapalony **nie gaśnie szyko, nie nasiąka tłuszczem, a wskutek tego całego papierosa można smacznie wypalić.**

W ogóle zwracam uwagę na **tutki białe „NORIS“ i kukurudziane,** — odznaczają się bowiem chłodnym i łagodnym dymem, nie wpływają ujemnie **na zmianę smaku i zapachu tytoniu,** a to jest ich bardzo wysoką zaletą, **że nie drażni krtani i nie pobudzają wskutek tego do kaszlu.**

Liczne uznania, jakie ciągle odbieram, — są najlepszym dowodem niepospolitej jakości moich wyrobów.

DO NABYCIA W HANDLACH I TRAFIKACH.

Wyłączny skład na Lwów i wschodnią Galicję: W składzie osobliwszych gatunków tytoniu i cygar, ulica Karola Ludwika.

Z wysokim poważaniem **WŁ. BEŁDOWSKI, mag. farmacji i chemik.**

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie okazy tutek.

„SARMACYA“

skład wszelkich druków i formularzy

Kraków, Szewska 2

utrzymuje na składzie: druki kościelne i parafialne, wojskowe i do władz wojskowych, druki sądowe do władz skarbowych i do urzędów podatkowych, do władz politycznych, do władz szkolnych i do kolejowych, druki dla c. k. Prokuratoryi państwa, Kas oszczędności i Towarzystw zaliczkowych, druki dla c. k. Poczty i c. k. Policyi, druki dla pp. Adwokatów i Notaryuszy, dla pp. Lekarzy i Aptekarzy. Druki dla Przemysłowców i Kupców, dla pp. właścicieli domow i hoteli, dla Kółek rolniczych i spółek handlowych. Druki gminne i magistackie, druki cechowe, druki dla Komitetów zabaw, druki gospodarcze i leśnicze.

Prócz tego znajdują się na składzie pokwitowania dla funkcyonaryuszy publicznych, dla pensyonistów, i dla osób prywatnych na pobory z kas publicznych i t. p.

Polecając się łaskawym względom P. T. Publiczności, zostajemy z głębokim szacunkiem

Właściciel składu: **Eugeniusz Koziański.** **„Sarmacya“** Skład wszelkich druków i formularzy w Krakowie, ul. Szewska 2.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski.

Z drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.